Nr. 213. Lwów. — Piątek dnia 17. września Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Lamberta Bis.
Jutro: Tomasza w Wil.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 39 9 Długość dn. g. 12 m. 28·0
Zachód „ g. 6 „ 8 1 Ubyło „ 3·6 min.

Wybory Tarnopolskie.

Wypowiedzieliśmy już wczoraj nasze zdanie o rezultacie wyborów z kurji większych posiadłości okręgu tarnopolskiego. Dla ocenienia jednak wartości tych wyborów warto posłuchać zdania innych pism. Bo jeżeli przysłowie powiada: „Powiedz mi z kim przystajesz, a powiem ci, kto jesteś,“ — to z równem prawem można ułożyć taką psychologiczną regułę: „Powiedz mi, kto cię chwali (lub gani), a powiem ci, jaka twa wartość.“

Myśmy zganili wybór p. Serwatowskiego — i powiedzieliśmy, dla czego to robimy. Oto dla tego, że jest to człowiek nowy, niewyćwiczony w życiu parlamentarnem, nieznający terenu wiedeńskiego, a więc przedstawiający siłę, która może, przy dobrej jego woli (w którą nie wątpimy) przydać się kiedyś krajowi, ale która dzisiaj nie przyniesie nam zapewne żadnego pożytku. Zganiliśmy zaś jego wybór tem surowiej, że właśnie teraz otwiera się przed Kołem polskiem trudna i mozolna praca, wymagająca ludzi doświadczonych i albo znakomitych jurystów, albo świetnych debaterów. A znowu każdy, kto zna skład naszego Koła, zgodzi się z nami, że ani w jednych, ani w drugich zbytecznie ono nie obfituje. Jeżeli ma czego za wiele, to właśnie żywiołów nieużytecznych, których do żadnej komisji delegować nie można, lub których wydelegowania wypada następnie żałować. W takiej więc sesji krytycznej, jak ta, która nastąpi po otwarciu Rady państwa, nie wolno lekceważyć ani jednym mandatem, nie wolno ani jednego krzesła powierzyć osobom, może zresztą bardzo zacnym, ale nieznanym z mistrzowstwa w szermierce parlamentarnej.

To był jedyny powód, dla którego nie mógł nas radością przejąć wybór pana Teodora Serwatowskiego. Innego nie było, bo i być nie mogło. Pan Serwatowski nie występował jeszcze nigdy na arenie politycznej, nie wiemy więc, jaka jest jego polityczna wiara, ani które stronnictwo będzie miało przyjemność i zaszczyt liczyć go w łonie swoich zastępów. Dopiero dzisiaj, gdy się już odezwały inne dzienniki, myślące tak samo, jak wyborcy tarnopolscy, można już o p. Serwatowskim, jako o człowieku politycznym, pewien sąd wyrobić, a zarazem można i wniosek wysnuć o wartości tarnopolskich wyborów.

Posłuchajmy tedy naprzód pełnych entuzjazmu słów *Dziennika Polskiego.* Pisze on tak:

„Wynik wczorajszego wyboru posła do Rady państwa z okręgu wyborczego większych posiadłości w tarnopolskiem, musi każdego miłującego kraj obywatela przejąć prawdziwą radością. Na 78 głosujących otrzymał Teodor Serwatowski głosów 78. Szlachta tarnopolska z a m a n i f e s t o w a ł a się tak, jak się spodziewaliśmy po jej dawniejszych czynach i niejednokrotnie udowodnionej d o j r z a ł o ś c i p o l i t y c z n e j. Wiemy dobrze, że p. Serwatowski należeć będzie do postępowców umiarkowanych, ale główny nacisk kładziemy na to, że mimo możnego wpływu prezesa Koła polskiego, n i e z d o ł a n o p o z y s k a ć a n i j e d n e g o g ł o s u d l a k a n d y d a t a s t r o n n i c t w a k o n s e r w a t y w n e g o. Nie jest to wcale zwycięztwem, bo przed kilku dniami zaznaczyliśmy wyraźnie, że wynik głosowania w tarnopolskiej kurji większych posiadłości, która wraz ze szlachtą samborską odznacza się na każdym kroku p a t r j o t y z m e m i g ł ę b s z ą m y ś l ą p o l i t y c z n ą, nie może być wcale wątpliwy. Zresztą wobec jednomyślności, nie może być mowy o zwycięztwie, nie było bowiem przeciwników“.

Zatem tak oto rzeczy stoją: każdy obywatel, miłujący kraj, powinien odczuć prawdziwą radość, że szlachta tarnopolska, znana ze swej dojrzałości politycznej, nie dała ani jednego głosu kandydatowi stronnictwa konserwatywnego, którego możnym swym wpływem popierał prezes Koła Polskiego; tem postąpieniem szlachta ta, podobnie jak samborska, złożyła dowód patrjotyzmu i głębszej myśli politycznej.

Oczywiście w odwrotnym wypadku, to jest gdyby poszła za głosem prezesa Koła Polskiego, byłaby pokazała, że nie jest politycznie dojrzałą, że nie przejmuje ją żadna głębsza myśl polityczna, że nie odznacza się nawet patrjotyzmem. Zaprawdę czegoś podobnego nie piszą o swych przywódzcach nawet w rozpasanej Francji.

Ale posłuchajmy jeszcze dalej co pisze *Dziennik Polski* bo to warto, aby kraj wiedział, jakie to są pisma w admiracji dla wyboru dokonanego przez szlachtę tarnopolską. Powiada on tedy tak:

„Wyborcy ze szlacheckiej kurji tarnopolskiej głosowaniem swojem potępili szkodliwą dla kraju politykę prawicy sejmowej i tak samo jak niedawno temu szlachta stryjska, wystawili stronnictwu temu, które opierało się dotąd na okręgach szlacheckich, najformalniejsze wotum nieufności.

Jeszcze kilka klęsk takich, a stronnictwo ultrakonserwatywne, niezgodne zupełnie z dążnościami i prądami narodu naszego, wiodące u nas żywot sztuczny, bo polegający na poparciu pp. starostów i na „znanych środkach“ przy wyborach z kurji gmin wiejskich, mimo swojego munduru półurzędowego, zbankrutuje kompletnie, choćby nawet zasilane bywało wyranżowanymi członkami Klubu „sąsiedniego“.

Kraj widzi aż nadto dobrze, co się dotychczas działo i dzieje, i jakie ma korzyści z polityki dotychczasowej większości Koła polskiego. Jest więc nadzieja, że w przyszłości powierzy losy swoje innym ludziom, bardziej niezawisłym, o których będzie mógł żywić przekonanie, że nie przyjęli na to mandatu, aby we Wiedniu wydeptać dla siebie jakąś korzyść osobistą.

Taką wskazówkę widzimy w głosowaniu wczorajszem i dlatego kończymy słowami:

C z e ś ć s z l a c h c i e t a r n o p o l s k i e j!“

Owóż wszystko to, co *Dziennik Polski* napisał o prawicy sejmowej byłoby dla kraju, który przecież nie może nie mieć stronnictwa konserwatywnego, bardzo bolesnem, gdyby nie było bardzo nieprzyzwoitem, gdyby wprost nie trąciło oszczerstwem. Nie wdając się więc w długie z takiem pismem wywody, wzywamy je, aby raczyło przytoczyć nazwisko chociażby jednego członka prawicy, który „przyjął na to mandat do Rady państwa, aby sobie wydeptać w Wiedniu jakąś korzyść osobistą“. — Ogólnikowe oszczerstwa łatwo rzucać; — potrzeba na to tylko hołdować tej zasadzie, którą sobie kiedyś *Dziennik* wypisał, że „dziennikarz nie powinien nigdy mówić prawdy o swoim przeciwniku politycznym“.

Radość taką samą jak *Dziennik Polski* wypowiada *Kurjer Lwowski,* ale jej nie motywuje, a raczej motywuje ją nadzwyczaj komicznie, bo powiada, że zwyciężyła „inicjatywa“. Co przez to rozumieć należy, tego nie wiemy. Może to, co rozumie *Gazeta Narodowa.* Pisze ona mianowicie tak:

„P. Teodor Serwatowski jest na terenie politycznym *homo novus* i jako t a k i e g o witamy serdecznie, a szlachcie tarnopolskiej winszujemy tego wyboru, bo za przykładem wyborców stryjskich dała dowód, że i jej zależy na odświeżeniu Koła polskiego nowemi siłami“.

Owóż jest to zasada, naszem zdaniem, wprost szkodliwa i gdyby na szeroką skalę znalazła zastosowanie w naszym kraju, naraziłaby go na ogromne straty. Rozumiemy „pragnienie nowości“ w rzeczach mody, ale nie rozumiemy go w rzeczach polityki, gdzie właśnie, aby akcja była skuteczną, potrzeba aby była ciągłą, nieprzerwaną, opartą na tradycji i na doświadczeniu zdobytem przez poprzedników. Nic łatwiejszego, jak takie „odświeżanie Koła nowemi siłami“. Można sobie pozwolić tej zabawki co lat sześć. Ale jaki będzie tego rezultat? Oto ten, że każde nowe Koło musiałoby strawić całą kadencję na uczeniu się, na poznawaniu terenu wiedeńskiego, na kompromitowaniu kraju i jego spraw nieznajomością tego terenu, słowem na zdobywaniu tej wiedzy i tego doświadczenia, którą już poprzednie Koło zdobyło.

Niechże nam *Gazeta Narodowa* powie, czy jest jaka instytucja na świecie, któraby uważała za rzecz pożyteczną odnawiać ciągle swój personal? Od najbardziej skomplikowanych zakładów idąc w dół aż do najprostszych dajmy na to, do zwykłego gospodarstwa domowego, czyż kto hołduje tej zas dzie? Czy rządna gospodyni sądzi, że w jej domu ład zapanuje, jeżeli ciągle odświeżać będzie swoję służbę nowemi siłami? Każdy przecie stara się utrzymać dawny personal i decyduje się na zmianę wtedy dopiero, gdy ma namacalne dowody, że dawny jest szkodliwy, a nowy składa rękojmię pożyteczności. A ani jednego, ani drugiego nie udowodniła w danym wypadku *Gazeta Narodowa.* Bo łatwo jest ogólnikowo stękać i narzekać, ale trudno i nawet niemożebnem jest faktami i dokumentami udowodnić, że Koło polskie mogło lepiej bronić naszych spraw niż broniło. Gdybyśmy przeszli na grunt realny i przechodzili po kolei wszystkie krajowe sprawy, toby się okazało, że Koło nasze, chociażby się składało z idealnych mężów stanu, nie zdołałoby w tych warunkach, wśród takiego składu Izby, jaki jest i przy tej ciągłej sprzeczności, jaka co chwila wyłania się między interesami rolniczej Galicji, a przemysłowych innych prowincyj Przedlitawji, obronić lepiej naszych interesów.

A jakąż rękojmię składa *Gazecie Narodowej* nowy poseł? Czy zna go ona? Czy widziała go przy politycznym warsztacie? Nie — bynajmniej. Ją cieszy tylko to, że on jest *homo novus* i jako t a k i e g o wita go ona „serdecznie.“

Wybaczy nam *Gazeta Narodowa,* ale tego uczucia, tego „pragnienia nowości,“ usprawiedliwionego na polu strojów, nie rozumiemy na polu politycznem, ani za poważne uznać — nie możemy.

Drobiazgi polityczne.

Wczorajszy, bardzo sensacyjny telegram, reprodukujący depeszę *République Française* z Londynu, jest tylko warjantem wcześniejszej, a podanej już przez nas wiadomości o zamiarze Anglji zajęcia jakiejś dużej wyspy u wejścia do Dardanellów i urządzenia tam wielkiej stacji dla pancerników. Są tedy dziś dwa przypuszczenia co do angielskich zamiarów — jeden, to zajęcie owej wyspy, którą ma być Kreta, i drugi — aneksja Egiptu Sądzimy jednak, że się nie sprawdzi żadne z tych przypuszczeń, jeśli celem londyńskiego gabinetu jest tylko powstrzymanie Rosji od okupacji Bułgarji, nie zaś rozbiór Turcji. Zabór przez Anglją Egiptu, czy Krety, nietylko nie powstrzyma Rosji, lecz owszem rozwiąże jej ręce, będzie bowiem hasłem: „Bierz, kto co może!“ Przecież podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej obecność floty angielskiej pod Gallipoli wcale nie przeszkodziła Rosji przekroczyć Bałkanów; na wpłynięcie jednej eskadry angielskiej do Dardanellów odpowiedziała wówczas Rosja wzięciem Adrjanopola i posunięciem się aż pod same mury Stambułu. Rosjanie byli wówczas tak zuchwali, że nawet główną swą kwaterę założyli w San-Stefano, które to miasto leży niedaleko morza i może być ostrzeliwane z okrętów. Jeżeli więc wtedy nie ulękli się Rosjanie pazurów lwa brytyjskiego, to jakżeby się mieli teraz go przestraszyć? Wszak stanęliby tylko w Sofji i w Filipopolu, skąd jeszcze bardzo daleko do morza.

Wolno tedy mniemać, że owe wiadomości o anneksyjnych zamiarach Anglji mają tylko na celu skłonić całą opinję europejską, a przez nią wszystkie rządy do wywarcia presji na carat,

izby zaniechał myśli zagarnienia Bułgarji. Lecz jak się zdaje, presja ta już wywarta. Donieśliśmy wczoraj, że między gabinetami toczą się już rokowania, mające na celu pokojowe załatwienie sprawy bułgarskiej, którą Rosja zgodziła się uznać europejską, lecz nie wyłącznie własną. Dzisiejsze wiadomości potwierdzają to doniesienie. Między Lublinem, Brześciem Litewskim a Berlinem telegraf nie próżnował ani godziny, wymiana zdań trwała bez przerwy i wreszcie stanęło na tem, że Rosja wkroczy do Bułgarji w takim jeno razie, jeśli tam wybuchną wielkie nieporządki, co zaś do osoby przyszłego panującego w Bułgarji, to specjalnie o żadnym kandydacie mowy nie było, lecz umówiono się tylko co do warunków, jakim osoba przyszłego księcia powinna odpowiadać. Jest to w teorji dość wielkie skrępowanie Rosji i jeśli faktycznie uda się ją tak skrępować, tj. jeśli umówione warunki będą dotrzymane, to z całej awantury sofijskiej z dnia 21 sierpnia zostanie tylko zmiana panującego taka sama, jaka musiałaby nastąpić, gdyby dajmy na to ks. Aleksander umarł.

A jak się zdaje umarł już on jako książę bułgarski. Odwróciły się od niego wszystkie mocarstwa nieprzychylne Rosji za jego telegram do cara z Ruszczuku, bo w tym telegramie przyznał on za Rosją takie do Bułgarji prawa, których właśnie Europa nie może dać caratowi. Był to wielki błąd księcia, o czem zresztą w swoim czasie pisaliśmy obszernie. Jako błąd uznano ten telegram w Bułgarji nawet. Korespondent francuskiego dziennika *Matin* utrzymuje, że Stambułów, dowiedziawszy się o wysłaniu tego telegramu, zawołał: „Cóżeś zrobił, książę! Teraz już ci nic nie zostaje, jeno opuścić Bułgarję!“

Zgodziły się tedy trzy mocarstwa nie na to *kto* ma być przyszłym księciem Bułgarji, lecz na to *jakim* on ma być. Lecz zachowanie się samej Bułgarji, mnożące się w niej objawy sympatji dla ks. Aleksandra i fakt, że wszystkie niemal dzienniki podały w czarnych obwódkach te swoje numera, w których wydrukowały odczytaną na Sobranju abdykację księcia, — każe przypuszczać, że Sobranje ponownie wybierze ks. Aleksandra panującym. Otóż żeby uniknąć tego niepotrzebnego zawikłania, Rosja występuje z propozycją odebrania na ten raz Sobranju prawa wyboru księcia. Byłby on tylko upatrzony przez mocarstwa i akceptowany przez Portę. Jednakże prawdopodobnie nie zgodzą się na to mocarstwa, bo to byłoby wielkiem ukróceniem praw bułgarskiego narodu, ukróceniem niebezpiecznem tembardziej, że przecież bądź co bądź wpływy rosyjskie teraz się zwiększą w Bułgarji.

National Ztg. donosi, że Bismark nie weźmie udziału w rozpoczynającej się dzisiaj nadzwyczajnej sesji parlamentu niemieckiego i dlatego nieprawdopodobnem jest, żeby zagraniczna polityka była przedmiotem dyskusji w parlamencie.

Kanclerz niemiecki mimo polepszenia się jego zdrowia musi ciągle jeszcze pozostawać w leżącej pozycji i przyboczny jego lekarz wątpi, aby prędko mógł wyjść z pokoju. To też jak się *Kölnische Ztg.* dowiaduje, hr. Herbert Bismark będzie w parlamencie reprezentował traktat handlowy zawarty z Hiszpanją. Do pomocy dodani mu będą urzędnicy ministerstwa skarbu i rolnictwa. Zresztą cokolwiekby sądzono o przyśpieszeniu sankcji handlowego traktatu, — tak pisze — *National Ztg.*, to nie może już być wątpliwości co do tego, że traktat musi być zapewnionym, zwłaszcza wobec możliwych wewnętrznych zawikłań w Hiszpanji przewidywanych na wypadek zgonu królowej-regentki, u której suchoty rozwijają się podobno nadzwyczaj prędko.

Figaro paryski występuje z artykułem pod napisem: „Panowie Herbette, Bismark i Freycinet“, w którym pisze między innemi co następuje:

„Odwołanie jenerała Apperta z Petersburga i wyjazd p. Mohrenheima przemawiają tak wyraźnie, iż nie potrzeba wcale kłaść nacisku na to, co oddziela Francję od Rosji. Dwa te narody mają tyle pokrewnego sobie, ale położone są przy biegunach i odłączają je od siebie tak dążności jak instytucje. Odosobnienie jest przeto zupełne, w jakąkolwiek stronę zwróciłby się p. Freycinet. Dotyczy to Francji, a tak samo i Anglji. A ponieważ p. Freycinet przekonanym jest dzisiaj, że od Anglji nie może się niczego spodziewać, a nadto ciężko odczuwa ustawiczne trudności, jakie mu gotuje odosobnienie, przeto p. Freycinet będzie się starał je usunąć i w tym celu posyła p. Herbette do Berlina. Nie jest on wprawdzie uosobieniem francusko-niemieckiego przymierza, ale nawróceni pracują bardzo często gorliwie nad urzeczywistnieniem rzeczy, którym przedtem byli przeciwnymi. W tym kierunku jest p. Herbette znakomitym barometrem. Pokazuje on całą przez p. Freycineta przebieżoną drogę. Żywo zajmował się on sprawą Śródziemnego morza i zdecydowanym jest nie zezwolić na powiększanie się brytyjskiego panowania w tamtych okolicach przez aneksję wyspy Krety“.

Korespondencje.

Wiedeń 14. września.

(X.) Półurzędowy korespondent monachijskiej *Allg. Ztg.* pisze w sprawie naftowej z Wiednia co następuje:

„W projektach nadesłanych tutaj pod względem cła od nafty, rząd węgierski przyjmuje co do formy oclenia zasadę głośnego wniosku Suessa. Zasadnicze porozumienie byłoby zatem możliwem (?!), gdyż wniosek Suessa został przez Izbę posłów, a względnie przez rząd dlatego odrzuconym, że żywiono mniemanie, iż napotka on na opór ze strony rządu węgierskiego.

„Jednakże propozycje węgierskie są tu uważane za nieprzyjmowalne, z powodu, że zawierają zarazem zmiany w cłach, które nie odpowiadają interesom austrjackiego przemysłu naftowego — nadto żądają jako kompensaty obniżenia ceł od tkanin. Wszakże propozycje węgierskie nie są uważane za ostateczne i sądzą tutaj, że lubo przez te propozycje porozumienie raczej utrudnione, niż ułatwione zostało, należy przecież trzymać się nadziei, iż w końcu zgoda osiągniętą zostanie.“

Na czem ta nadzieja oparta, nie wiem, ale to pewna, że organa wszystkich stronnictw uważają zgodnie propozycje węgierskie jako nieprzyjmowalne i wielce zadziwiające. Po tem wszystkiem co się działo w austrjackiej Izbie posłów nie może być tego rodzaju odpowiedź węgierska inaczej uważaną — tak sądzi wielu ludzi — jak tylko akt nieprzyjaźny przeciw gabinetowi hr. Taaffego. I dodają jeszcze komentarz następujący: P. Tisza wie, że cięży na nim czarna kreska jeszcze od owych wojskowych awantur w Peszcie. Z ludem, z krajem węgierskim została sprawa wyrównaną przez znane pismo odręczne cesarskie. Inaczej jednak co do osoby pana Tiszy, mianowicie co do znanych jego wystąpień w sejmie węgierskim. Takie rzeczy nie bywają łatwo, ani prędko zapominane, nie żeby owe wystąpienia same przez się mieściły w sobie powód do czarnej kreski, lecz że one stały się powodem, lub podsyciły zawieruchę umysłów w Węgrzech. Otóż, powiadają: p. Tisza powiedział sobie, że trzeba, aby inni, aby rząd wiedeński został wprowadzony w trudne położenie, to wtedy tyle będzie zachodu i trudu, żeby rząd ten utrzymać, iż w tym kierunku odwróci się w zupełności uwaga sfer decydujących, a kreska owa czarna pójdzie tymczasem w zapomnienie. — Notuję tu przedmiotowo to mniemanie, które istotnie z osnowy odpowiedzi węgierskiej może być wyprowadzone.

Czy jest w tem i ile prawdy, nie wiem, ale w każdym razie może to być wątpliwem, gdzieby się trudności najdotkliwiej odbiły, czy w Wiedniu, czy w Peszcie, i gdzieby wybuchnęło przesilenie. Minie jeszcze jakiś czas, zanim, dowiemy się coś o replice i stanowisku, które rząd austrjacki zajmie, gdyż tutaj zupełnie przeciwnie jak w Peszcie, są tego zdania, że dopóki jaka sprawa znajduje się w stadjum rokowań między obu rządami, powinna mieć znamię poufności i tajemnicy, nie kwalifikuje się do publicznego roztrząsania przez dzienniki — aż się rozstrzygnie. Czy to jest praktyczna metoda i czy może powszechne znajdować zastosowanie, czy właśnie w tym wypadku nie należałoby ujawnić rokowań i zaczerpnąć informacyj z publicznej dyskusji? — ograniczam się na postawienie tych pytań.

Nadzwyczajnie ważną i zajmującą wiadomość przynosi dzisiaj *Pol. Corr.* z Londynu, mianowicie oświadczenia, które poczynił jeden z członków gabinetu angielskiego wobec korespondenta tego pisma. Dają się one następnie zestawić: „W zapatrywaniach kierujących angielskich mężów stanu na interesa Anglji na Wschodzie nastąpiła znaczna zmiana. Tradycja podtrzymywana jeszcze przez lorda Beaconsfielda, żeby w każdym razie utrzymać związek z Turcją, nie znajduje już więcej obrońców nawet między konserwatywnymi członkami urzędu spraw zagranicznych. Od czasu zajęcia Cypru, a zwłaszcza od czasu zajęcia Egiptu przez wojska angielskie, stracił Konstantynopol bardzo wiele na znaczeniu dla Anglji. Rosyjska flota czarnomorska przepłynęłaby w razie wojny Dardanele za zgodą, czy wbrew sułtanowi, ażeby dostać się na morze Śródziemne. Panowanie sułtana w Konstantynopolu nie daje zatem już więcej gwarancji przeciw rosyjskiemu najazdowi na angielskie posiadłości na morzu Śródziemnem. Do Indyj posiada Rosja już jedną drogę, a zajęcie Konstantynopola już jej w tej mierze nie na wiele się przyda. Gdyby Rosja stawiała trudności w transportowaniu wojsk angielskich przez kanał suezki, to Anglja ma znowu ze swojej strony inną drogę do Indyj otwartą, która prowadzi wyłącznie przez angielskie terytorja: nowa kolej kanadyjska. Nie myślimy już bronić Indyj w Konstantynopolu, lecz w Afganistanie i na angielsko-afgańskiej granicy. Anglja jest tak samo jak inne mocarstwa w tem interesowaną, żeby przeszkadzać posuwaniu się Rosji na Konstantynopol, lecz nie widzi w tem już żywotnego interesu, którego obrona miałaby być nawet za pomocą wojny prowadzoną“.

Dodajmy do tego, że Rustem basza donosi z Londynu do W. Porty: mimo nawoływań prasy angielskiej, gabinet angielski nie wyjdzie z rezerwy w sprawie bułgarskiej. Powodem niemałym tego są angielskie kolonje, które dla swojego bezpieczeństwa i spokoju opierają się temu, żeby się Anglja wikłała w międzynarodowe komplikacje.

A zatem — jeżeli powyższe przedstawienie istotnie odźwierciedla — a tak się zdaje — zapatrywania i politykę nawet torysów, to los Turcji jest przypieczętowany, Europa staje się kozacką — a co będzie wtedy z Austrją, nad tem jest już ostatnia pora zastanawiać się i nie zdawać całej czujności na Węgry.

Rosyjskie enuncjacje.

Pani Olga Nowikow, która się bawi w publicystycznego emisarjusza rosyjskiej polityki, cisnęła także wedle przyjętego teraz w Rosji zwyczaju, kamienie na ks. Aleksandra. Uwagi jej i wywody są tak oryginalne, a miejscami tak zajmujące, że opłaci się przyjąć je do wiadomości, wszakże bez zobowiązania się do polemiki z tym politykiem w spodnicy.

Madame de Nowikow pisze w *Pall Mall Gazette*:

„Łatwa to rzecz tak, jak teraz w Anglji weszło w modę, opowiadać zachwytu tonem, iż ks. Aleksander działał pod każdym względem wybornie. Wy go nie znacie. To pewne; inaczej bowiem nie byłby was także ostatni jego telegram do cara wprowadził w takie zdumienie. Sądzicie, iż serwilizm tego telegramu jest bez precendensów. W istocie jednak wszystkie jego telegramy wysyłane do Petersburga, brzmiały tak samo pokornie. Jedynym nowym czynnikiem w ostatnim telegramie był błysk sarkazmu, o którym wiem na pewne, że go z indygnacją dostrzeżono w Rosji. W Anglji mówią wszyscy, że ten akt upokorzenia się księcia niezgodny jest z innemi jego działaniami. Ale czyż on postępował kiedy inaczej? Nigdy nie było harmonji między jego słowy, a czynami.

„Gdyby wszystko, co telegrafowano, szło do druku, możnaby setki telegramów przytoczyć na dowód chronicznego stanu tej hipokryzji. Do Petersburga doszło mnóstwo skarg na księcia i jego występki (!). Jego poddani zapewniają, że książę z bułgarskich podatków uciułał sobie wielki majątek prywatny i że obawiali się, aby emisja nowej pożyczki nie wiodła znowu na pokuszenie zamiłowania Jego Ks. Wysokości do grosza. Oświadczyli oni, że książę jakkolwiek zapewniał naszego cara o swej lojalności i wiernopoddaństwie względem Rosji, popierał austrjackie intrygi i rzymską propagandę, że czynił wszystko celem przygnębienia interesów słowiańskich, atakując ich najważniejszą instytucję: Kościół.

„Jakże mogła Rosja stać się nagle obojętną na powodzenie Bułgarów? Bułgarja jest jej kreacją.

„Rosja przyjęła na siebie odpowiedzialność za losy tego kraju. Czy może Anglja chce dopomódz Bułgarom? Jakimże sposobem? Nawet ks. Battenberg, który teraz ma przywilej pozostawania w poufałych stosunkach z królewską rodziną w Anglji, otrzymał jedynie „moralne“ poparcie.

„Nie zbywało oczywiście ani na telegramach, ani nawet na radach, które księcia skłoniły do powrotu między zrewoltowanych poddanych. Ale czy telegramami można zakładać dynastje? Czy platoniczna przychylność zdoła podeprzeć tron zachwiany? W prywatnem życiu może dobrotliwe, życzliwe słowo mieć pewne względy, ale w polityce jest ono prawie ironją“.

W odpowiedzi na to *Pester Lloyd* oświadcza dowcipnie, iż pani Nowikow cerując polityczne pończochy, może kiedy narazić się na to, że jej uszyją buty. — „Szanowna ta dama — powiada wspomniany dziennik — powinna pozostawić prywatne życie innych ludzi w spokoju i pamiętać, że jest pewien węgierski kawaler, który także z jej życia przedziwne mógłby przytoczyć epizody, gdyby nie był kawalerem, lecz złośliwą, starą... bibułą dziennikarską“.

List Ojca św. Leona XIII.

do Biskupów węgierskich.

(Ciąg dalszy.)

Równocześnie zaś z wiarą zachowało się silne przywiązanie i miłość do stolicy Piotrowej, tak w królach apostolskich jak i w Biskupach, jako też w całym narodzie węgierskim — z drugiej zaś strony widzimy na każdym kroku ślady ojcowskiej dla Węgier życzliwości.

Dziś po tylu wiekach i po tylu wypadkach pozostały za łaską Bożą te pierwotne węzły. Nie wygasły też w piersi potomków wielorakie Ojców cnoty i zalety — a na największą zasługują pochwałę: trudy na biskupich urzędach z pomyślnym ponoszone skutkiem, po klęskach i trudach w wierze czerpana nadzieja. zapał w obronie praw Kościoła, stała i wytrwała gotowość do zachowania wiary chrześcijańskiej.

To wszystko rozważając, serdecznem radujemy się weselem i Wam czcigodni Bracia, jako też ludowi węgierskiemu zasłużone oddajemy uznanie. Niepodobna nam atoli przemilczeć tego, co nikomu nie jest tajnem, z jak nieprzyjaźnemi częstokroć cnota i dzielność walczyć muszą okolicznościami, jak licznymi sposoby Kościół bywa zaczepiany, jak bardzo wśród tylu niebezpieczeństw obawiać się należy, aby wiara się nie zachwiała i nie osłabła tam, gdzie zdaje się być jak najsilniejszą i głęboko zakorzenioną. Wystarczy wspomnieć o owem najsmutniejszem i najopłakańszem źródle wszystkiego złego, o zasadach racjonalizmu i naturalizmu, które dzisiaj wszędzie bezkarnie szerzone bywają. Z tem łączą się niepoliczone do złego przynęty i pokusy, władze publiczne częstokroć odwracają się od Kościoła, albo też wprost od niego odpadają, sekty tajne z uporczywą występują zuchwałością — system wychowania młodzieży w wielu krajach pozbawiony jest zupełnie charakteru wyznaniowego i religijnego — a przecież jeśli kiedykolwiek, to zaiste dzisiaj powinni ludzie poznać i zrozumieć, jak wielce religja katolicka do spokoju i do szczęścia publicznego przyczynić się może, a nawet prawie jest niezbędną. Z codziennego bowiem doświadczenia dobrze wiemy, dokąd sprawy publiczne doprowadzić zamierzają ci, którzy żadnej powagi nie szanują, ani też nie przywykli jakichkolwiek wędzideł na żądze swoje nakładać. Dokąd zmierzają, jakimi środkami się posługują. jak wytrwale działają — nikomu tajnem być nie może. Potężnym cesarstwom i kwitnącym rzeczompospolitym prawie ciągle niemałe grozi niebezpieczeństwo ze strony tego rodzaju ludzi, połączonych w ściśle zwarte kohorty tak pod względem jedności zamiarów jak i środków działania, skąd zawsze bezpieczeństwo publiczne na szwank może być narażone.

Przeciwko takiej bezecnej złego postanowiono w niektórych państwach bardzo zbawiennie, aby podnieść powagę władz i wzmocnić znaczenie praw, - atoli do powstrzymania teroryzmu socjalistów jeden środek jest najlepszy i najskuteczniejszy, — a gdy ten zostanie usunięty, wtedy mało znaczyć będzie obawa kary; tym środkiem zaś jest religijne wychowanie obywateli, oraz utwierdzenie ich w miłości i szacunku do Kościoła.

Kościół bowiem jest świętym stróżem religijności a niewinności obyczajów i cnót wszystkich, które z religji wypływają, — rodzicem i wychowawcą. — Wszyscy, którzy sumiennie wypełniają wszystkie przepisy ewangelji św. już dla tego samego wcale o socjalizm podejrzywani być nie mogą. Nakazuje bowiem wiara nasza święta, abyśmy Boga czcili i wszechmocy Jego się lękali, abyśmy byli posłuszni i słuchali prawowitej władzy — zakazuje nam wszelkiego buntu i rokoszu, nakazuje szanować własność i prawa każdego obywatela. Tym, którzy wiele mają, nakazuje ewangelja, aby łaknące rzeszy wspierali; nad potrzebującymi nakazuje mieć jak największe miłosierdzie, nieszczęśliwych słodką pociechą otaczać nakazuje — wszystkich zaś pociesza nadzieją największych i nieśmiertelnych dóbr, które tem będą wspanialsze, im więcej lub dłużej na tej ziemi cierpieć będziemy.

I dla tego naczelnicy państwa postąpiliby sobie najroztropniej i najwłaściwiej, gdyby pozwolili religji bez wszelkich przeszkód wpływać na umysły ludzi i prowadzić ich napowrót do poczciwego i prawego żywota.

Nieufność względem Kościoła lub też podejrzywanie go jest najprzód jawną niesprawiedliwością, powtóre zaś nie przynosi nikomu żadnej korzyści, z wyjątkiem nieprzyjaciół państwowej karności i tych, którzy pragną przewrotu dzisiejszych stosunków.

Węgry nie widziały za łaską Pana Boga strasznych wojen domowych, ani straszliwego zamętu, który niejednokrotnie wstrząsał spokojem państw i narodów; atoli groźne niebezpieczeństwa zniewalają tak Nas, jak i Was, Czcigodni Bracia, do bacznej uwagi i usilnej pracy, aby u Was kwitnęła religja, aby chrześcijańskie instytucje w przynależnej czci pozostawały.

Z tego powodu należałoby sobie najpierw życzyć, aby Kościół św. w całem królestwie węgierskiem zażywał pełnej i nieukróconej wolności, jaką się dawniej cieszył i którą jedynie ku ogólnemu pożytkowi posługiwać się przywykł. Najwięcej tego pragniemy, aby zniesiono te ustawy, które się prawom Kościoła sprzeciwiają, swobodę działania jego krępują i wolności katolickiego wyznania szkodzą. Aby to osiągnąć, będzie tak Naszem, jak i Waszem zadaniem *usilnie i wytrwale na legalnej drodze o to się starać*, jak to już tylu sławnych mężów w tym samym duchu czyniło.

Tymczasem zaś, dopóki trwać będą te rozporządzenia i przepisy prawne, o których mówimy, będzie zadaniem Waszem starać się o to, aby uszkodzeniu dusz jak najmniej szkodziły — i dla tego też usilnie będziecie przestrzegali obywateli, przypominając im, jakie każdy w tym względzie ma obowiązki. My zaś przytoczymy niektóre główniejsze punkta, które szkodliwszemi od innych być się zdawają.

I tak np. wyznawać prawdziwą wiarę jest najpierwszym obowiązkiem każdego i obowiązek ten nie może być pod żadnym warunkiem ograniczony co do wieku, albowiem „żaden wiek dla Królestwa Bożego nie jest za słaby.“ Skoro tylko kto zna ten obowiązek, powinien go bez wahania wypełnić; kto zaś ma silną chęć i wolą wypełnienia tego obowiązku, wtedy też ma on do tego święte prawo, którego bez wielkiej krzywdy gwałcić nie wolno.

Z tego samego powodu duszpasterze mają rzetelny i ważny obowiązek przyjmować do Kościoła tych wszystkich, którzy znajdują się w wieku uprawniającym do wydania sądu i którzy żądają przyjęcia do Kościoła. Z tego powodu duszpasterze, jeśli będą musieli wybierać pomiędzy jednem a drugiem, niechaj raczej narażą się na surowość prawa, aniżeli na gniew i pomstę Bożą.

Co się tyczy związków małżeńskich, to starajcie się Czcigodni Bracia, aby się głęboko w umysłach zakorzeniła nauka katolicka o świętości, jedności, nierozerwalności małżeństwa, aby często przypominano ludowi, że małżeństwa chrześciańskie jedynie do władzy duchownej z natury swej należą dalej co Kościół sądzi i naucza o t. zw. małżeństwach cywilnych — w jakim duchu i rozumieniu katolicy takim prawom posłuszni być powinni, *że nie wolno katolikom i to z bardzo ważnych powodów, zawierać małżeństw z chrześcianami innowiercami*, i że ci, którzyby się ośmielili czynić to bez pozwolenia i dyspensy Kościoła, dopuszczają się grzechu przeciw Bogu i Kościołowi Jego.

(C. d. n).

Wyjazd Cesarza

z Galicji.

W uzupełnieniu wczorajszych telegramów opisujących zakończenie manewrów i wyjazd Monarchy do Gródka, podajemy dzisiaj następujące bliższe wiadomości.

Cesarz przybył na dworzec w Gródku wraz z Następcą tronu, Arcyksiążętami Albrechtem i Wilhelmem, w towarzystwie szefa sztabu jeneralnego Becka i z liczną świtą. Zgromadzone obywatelstwo wystąpiło w strojach narodowych, a marszałek krajowy Dr. Zyblikiewicz pożegnał Najjaśniejszego Pana następującą przemową w polskim języku:

„Racz Najjaśniejszy Panie dozwolić, abym Ci na wyjezdnem z naszego kraju w imieniu kraju pożegnał. Słowa wielce zaszczytne dla nas,

---

10

W USTRONIU

OBRAZKI WIEJSKIE

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Ciąg dalszy).

Rzekłszy to pan Onufry do talerza się zabrał i spożywał powoli, w milczeniu, ruszając ogromnemi wąsami w sposób pocieszny.

— Miałeś tu kiedyś, mój księże, piwo jakieś sławne, właśnie na taki upał to rzecz wyśmienita.

— Wnet je tu Szymon przyniesie.

— Dajże ci Boże zdrowie — a teraz właśnie zapaliwszy fajeczkę, możemy sobie zrobić małe *colloquium charitativum*, co znaczy...

— Wiem co znaczy — nie tłumacz.

— Kiedy ksiądz wiesz, to dobrze, bo ja co prawda to znów zbyt dokładnie nie wiem — ale mniejsza o to. Skoro wie proboszcz, wie cała parafja, a żem twój parafjanin, więc wiem i ja. Owóż tedy, jeżeli mam powiedzieć prawdę, to wstawszy dziś rano ani myślałem nawet, że tu będę, tem bardziej, że miałem w domu sprawę szczególniejszej wagi...

— Oho — sprzedaż majątku może?

— Nie — tylko gospodyni zapowiedziała bigos, a jak ona bigos urządza, to sądzę, że ksiądz dobrodziej sam wiesz i możesz powiedzieć: *quorum pars magna fui*, co znaczy: jadłem go nieraz...

— I taką ważną okoliczność opuściłeś pan, kochany panie Onufry...

— Opuściłem... jak honor kocham opuściłem; raz, licząc na to, że odgrzewany bigos jest lepszy — a *secundo*, żem widział *periculum in mora*, co znaczy...

— Ależ ja wiem co znaczy!

— Otóż nie wiesz jegomość, bo to znaczy: głupi interes, czyli mówiąc po łacinie: *casus paskudeus*.

— Jaki *casus*?

— W istocie szpetny, mój księże dobrodzieju. Wyobraź sobie, byłem w polu. No w polu, jak w polu, wiadomo ci że robota teraz; człowiek by chciał odrazu wszystko załatwić — a tymczasem ludzie obrzednio, kłaniać się, prosić trzeba za swoje pieniądze. Właśnie gdym zastanawiał się nad tem, przyszły mi na myśl różne a różne nowinki, które tu w okolicy kursują. Gdym jedno z drugiem pokombinował i uważnie porównał "obstupui", co znaczy: zgłupiałem — i w tej chwili przyszło mi na myśl przyjechać do kochanego proboszcza — a że u mnie co w głowie to w myśli, a co w myśli to w czynie, więc wziąłem się do mego kasztana *unguibus et rostro*, to jest wlałem mu z pięć szpicrut i oto jestem tutaj... Rzecz to dalibóg nie błaba, gdyż o naszę skórę idzie, a chociaż przy tej sposobności opowiadano mi bardzo piękne rzeczy, niemniej jednak *timeo Danaos et dona ferentes*, co znaczy: starego wróbla na plewy nie złapiesz. Radź księże, zmiłuj się, bo źle jest i będzie jeszcze gorzej...

— Nic a nic nie rozumiem o co panu idzie? w czem niebezpieczeństwo widzisz? co grozi?

— *Oculos habent et non vident*, co znaczy: ślepi są jak krety...

— Daj pokój, kochany panie Onufry, gdyż naprzód *oculos habent* nie znaczy to co mówisz, a powtóre krety nie są wcale ślepe; mów więc lepiej poprostu, to prędzej zrozumiem o co idzie.

— *O sancta simplicitas!* co znaczy: o łatwowierny księże! czuję już, że i ciebie złapano na pięknie brzmiące słówka, i że do ich obozu należysz.

— Nic nie wiem o co idzie? do czego te słowa zmierzają?

— *Usque ad finem*, co znaczy: aż do skutku, ciągle powtarzać będę, że to jest głupstwo — psu się na budę nie zdało — a w skutku będzie opłakanem... dalibóg opłakanem. Jeszcze kiedyś wspomniecie moje słowa i powiecie *sunt lacrimae*, co znaczy: głupstwo jest!

— Ale mówże człowieku o co idzie, mów bez przysłów i cytat, gdyż dogadać się z tobą niepodobna!

— Dobrze, będę mówił bez przysłów: *sine ira et studio*, co znaczy: bez żadnego gadania. Zapewne słyszałeś ksiądz dobrodziej, że sędzic z Bajkowszczyzny, powrócił z zagranicy do domu.

— Nietylko słyszałem, ale widziałem go nawet, gdyż wczoraj u mnie był.

— Był? to tem lepiej, prędzej dojdziemy do konkluzji. Mnie-bo on zawsze wydawał się trochę nie tego, ale teraz widzę że ma na czysto jakąś *aberratio mentalis*, co znaczy: małego zająca.

— Dajże pan pokój, chłopak wykształcony, rozsądny.

— Gdzie tam ksiądz dobrodziej ten rozsądek widzi, to ja nie wiem... *nescio*, co znaczy jak w tym razie: jestem jak tabaka w rogu...

— Widzę, widzę, mój dobrodzieju... Daj Boże żebyśmy mieli więcej takiej młodzieży, jak pan Jan.

— Chyba ze względu na wesele ksiądz tak mówisz, *nuptiarum causa*, bo do tego jak uważam inklinacji mu nie brak... w Zielonce panna o nim tylko myśli.

— Co też pan mówisz!

— Mówię, bo widzę, *cogito ergu sum*, co znaczy: od tegom jest żebym widział; byłem ja tam niedawno i jakem wspomniał, że ten gaga-

które raczyłeś wypowiedzieć na wstępie w Lubieniu do zgromadzonych tam obywateli, dotarły w radośnym rozgłosie do najdalszych zakątków kraju. Są one naszą chlubą i dumą i utkwiły głęboko w nasze uczucia narodowe. Równie z radością powitaliśmy zapowiedź Waszej Cesarskiej Mości, iż Jego Cesarska Wysokość Arcyksiążę Następca tronu i Arcyksiężna Następczyni tronu odwiedzą kraj nasz w przyszłym roku. Oczekujemy ich z niecierpliwością. Ich pobyt bowiem w kraju spełni jedno z naszych najgorętszych, dawno upragnionych życzeń. Głęboką wdzięcznością przejęty jest kraj cały za te nowe objawy łaski monarszej. Ja czuję się szczęśliwym, że mogę być tłumaczem kraju. I oto wyrazy najgłębszej wdzięczności wraz z zapewnieniem niezłomnej wierności i przywiązania naszego, racz Najjaśniejszy Panie przyjąć najłaskawiej na pożegnanie: Niech żyje Najjaśniejszy Pan!“

Cesarz odpowiedział: Dziękuję za świetne przyjęcie. Mogę tylko powtórzyć, com już na wstępie w Lubieniu powiedział, że miłość i życzliwość dla kraju, jak dotąd zachowam. Dzieci zaś moje przybędą do kraju na rok przyszły!

Arcyksiążę Rudolf, żegnając się z Marszałkiem, powiedział: „*Zum Wiederschen*“.

Pociąg dworski wśród nieustannych wiwatów ruszył w drogę. W wielu miejscach wzdłuż toru zgromadzona ludność wznosiła entuzjastyczne okrzyki kiedy pociąg mijał. O godzinie 8 zrana stanął w Przemyślu. Na peronie przystrojonego dworca stała kompanja honorowa, a cały plac wzdłuż torów był zapełniony. Wystąpiły tu: Kler obu obrządków z biskupami Soleckim i Stupnickim i liczną procesją, reprezentacje powiatów Przemyskiego, Mościskiego, Dobromilskiego, Staromiejskiego i Jaworowskiego. Rada miejska, gmina wyznaniowa izraelicka i liczny tłum wyborowej publiczności. Po obu stronach wyjścia z peronu ustawione były dwie estrady dla dam. Szlachta okoliczna wystąpiła w pysznych narodowych strojach. Wójtowie utworzyli duże półkole. Cesarza powitał ks. Adam Sapieha imieniem Rady powiatowej, a następnie burmistrz Dr. Dworski wyraził lojalne uczucia ludności. Podczas przemówienia Dr. Dworskiego, rozmawiał Następca tronu z ks. Sapiehą. Cesarz rozmawiał z ks. Sapiehą, z biskupami Soleckim i Stupnickim, z Hieronimem i Adamem Lubomirskimi, z Romerem, z marszałkami: Gniewoszem, Tyszkowskim, Stadnickim, Łuckim; z wicemarszałkiem Czajkowskim, z burmistrzem Dworskim, z Frankowskim, z radzcą Kraińskim, z profesorem Lewickim i z Pietruskim. Na dworcu oczekiwali przybycia cesarza minister wojny Bylandt i jeneralny inspektor inżynerji Walis. Po trzydziestominutowem zatrzymaniu się, wyjechali najdostojniejsi goście w dwunastu powozach na inspekcją fortów, odprowadzeni aż po za obręb miasta entuzjastycznymi okrzykami ludności.

W Siedliskach ludność miejscowa wzniosła łuk tryumfalny. Po zwiedzeniu fortów z Siedliskach i w Hurku wrócił Najj. Pan do Przemyśla i udał się przez Zasanie na zwiedzenie fortów w Orzechowicach i Kuńkowcach, poczem podjechano do stacji kolejowej Żurawica, gdzie pociąg dworski już czekał. O kwadrans na trzecią ruszył w dalszą drogę.

Na całej drodze dalszej, przy każdej rampie kolejowej, były ustawione bądź konne banderje włościańskie, bądź gromady ludu z duchowieństwem na czele, które witały przejeżdżającego monarchę z nieokreślonym zapałem.

Z Jarosławia doniesiono nam wczoraj o przygotowaniach w mieście i na dworcu, który przystrojono odświętnie, o zjeździe arystokracji bawiącej w swych dobrach w okolicy, oraz o przybyciu starosty cieszanowskiego i tamtejszej Rady powiatowej. — Straż obywatelska przyjęła obowiązek czuwania nad utrzymaniem porządku na dworcu. Wzdłuż linji kolejowej od Radymna do Przeworska rozstawiły się banderje włościańskie i lud z duchowieństwem na czele.

W Łańcucie, w uroczej rezydencji domu Potockich, poczyniono świetne przygotowania. — Stacja kolejowa wyświeżona, strojna. Długa aleja smukłych masztów ubranych zielenią i różnobarwnemi chorągwiami prowadziła do wspaniałego zamku, który prawdziwie majestatyczne robił wrażenie.

Najj. Pan wyraził życzenie odwiedzenia Dostojnego Ordynata na Łańcucie, a przyjęcie odbyło się jak następuje:

Najj. Pan przybył do Łańcuta o godzinie 4 minut 5, a czas pobytu w Łańcucie został naznaczony na minut 50. Na dworcu kolejowym powitał Monarchę JE. hr. Alfred Potocki z synami Romanem i Józefem, prezes Rady powiatowej Kellermann, który wypowiedział krótką mowę, przedstawiciele władz i zamiejscowe duchowieństwo. Potem Jego Ces. Mość udał się do zamku z dwoma tylko adjutantami, gdy natomiast Najd. Arcyksiążę Albrecht wraz z osobami świty w ogólnej liczbie 26 pozostał na dworcu, gdzie w ładnie przystrojonej sali klasy 3-ej podaną była herbata i ciasta. Na drodze do zamku zbudowano dwie wspaniałe bramy, miejską i powiatową. Przy miejskiej, gdzie u szczytu błyszczał po jednej stronie napis: „Witaj Najlepszy z Monarchów,“ po drugiej: „Boże błogosław!“ ugrupowało się miejscowe duchowieństwo, kahał, Rada miejska, szkoły, bractwa i cechy. — Przy bramie powiatowej, zasłanej kwiatami, nie było żadnej urzędowej reprezentacji. U szczytu bramy tej widniał po jednej stronie napis: „Witaj Cesarzu i Królu!“, po drugiej: „Boże prowadź.“ — Przy bramie dworskiej, ślicznie udekorowanej, stała straż leśna dóbr ordynackich złożona z 40 osób, 140 koni banderji, służba pałacowa w galowych strojach itd. Prześlicznie przystrojono także most zwodzony, po którym Monarcha przejechał do zamku. Dostojna gospodyni domu, hr. Alfredowa Potocka, przeprowadziła Najj. Pana z hali, gdzie nastąpiło pierwsze przyjęcie, na piętro przez salę jadalną i bilardową do paradnych apartamentów.

W tym samym porządku, w jakim odbył się przyjazd, nastąpił wyjazd z zamku łańcuckiego.

Z Rzeszowa piszą nam co następuje:

Rzeszów 15 września.

Pospieszam donieść Wam o przyjęciu Najj. Pana w Rzeszowie, które wypadło bardzo świetnie. O 5 wjechał na dworzec pociąg dworski witany okrzykami kilkotysięcznej zgromadzonej ludności i przy odgłosie muzyki wojskowej. Monarcha wyszedł z wagonu w towarzystwie Arcyksięcia Rudolfa Następcy Tronu, Arcyksięcia Albrechta i wielu dostojników.

Najpierw zwrócił się Najj. Pan do licznie zgromadzonego duchowieństwa, przyjął wodę święconą z rąk miejscowego proboszcza księdza Gruszki i zaszczycił paru słowami prałata Buchwalda i dziekana ks. Karakulskiego, następnie odbył przegląd ustawionej kompanji honorowej i zwrócił się do naczelników zebranych władz, starosty Federowicza i prezydenta sądu. Poczem JE. pan Namiestnik przedstawił Najj. Panu marszałka Rady powiatowej p. Edwarda Jędrzejowicza, który powitał Monarchę krótką przemową, wyrażając radość całej ludności powiatu z powodu przyjazdu ukochanego Monarchy. — Przedstawieni byli również wiceprezes Rady powiatowej Stanisław Skrzyński, posłowie na Sejm Adam i Stanisław Jędrzejowicze, Włodzimierz Rylski, Gorayski i hr. Tyszkiewicz. Wszyscy wymienieni byli w okazałych strojach polskich.

Najj. Pan zaszczycił każdego przedstawionego kilku łaskawemi słowami i wyraził ukontentowanie z licznego i pięknego przyjęcia. Następnie zwrócił się cesarz do Rady miejskiej i kahału, który uroczyście wystąpił, a potem przeszedł do deputacyj ościennych powiatów, które na czele swych marszałków licznie się zebrały, mianowicie: z Brzozowa p. Dydyński, z Kolbuszowy hr. Tyszkiewicz, z Niska p. Zbigniew Horodyski, z Krośnieńskiego pp. August Gorayski i Jan Trzecieski, przeważnie w strojach narodowych. Szereg deputacyj zamykała grupa około 80 wójtów, szkoły z nauczycielami na czele i cechy z chorągwiami.

Pobyt Najdost. Monarchy trwał około 10 minut, poczem przyjąwszy z rąk małej dziewczynki, córki komisarza Schuta, piękny bukiet, wsiadł do wagonu i pociąg ruszył, a towarzyszyły mu nieustanne okrzyki „Niech żyje!“ — z piersi wdzięcznej i wiernej ludności.

Na trybunie widzieliśmy licznie zgromadzone panie z okolicy i miasta, które równie gorąco witały ukochanego Monarchę.

Dodać należy, że przy wjeździe do Rzeszowa ustawioną była wspaniała brama tryumfalna ubrana snopami zboża, obok wszystkie emblemata rolnictwa, czterokonne wozy, woły

---

tek przyjechał, to panna Marta o mało nie podskoczyła z radości.

— Złego w tem nie widzę — ale też i nie widzę i związku z niebezpieczeństwem, o którem pan, panie Onufry, opowiadasz.

— Bo mi ksiądz dobrodziej przerywasz, do słowa dojść nie pozwalasz... kontrujesz ciągle.

— Już nie przerwę... mów pan.

Pan Onufry silnie z cybuszka pociągnął, wypuścił jeden, drugi kłąb dymu, nareszcie, po chwili namysłu, przymróżywszy lewe oko, rzekł:

— Pójdziemy *per questiones*, co znaczy: z mańki ja cię, księże dobrodzieju, zażyję.

— Zażywaj panie Onufry, jak ci się tylko podoba, tylko raz już zacznij, bo nie dojdziemy nigdy do ładu.

— Dobrze, *bene*, co znaczy: i owszem. Powiedz mi tedy ksiądz dobrodziej, czy gospodarz na dużym folwarku może się obejść bez ludzi?

— Zapewne, że nie.

— Czy tych ludzi mamy tak bardzo wielką obfitość?

— No — nie brak ich, co prawda.

— Nie brak? jakto nie brak? Chyba ksiądz dobrodziej z księżyca przyjechałeś!? W żniwa mało sobie głów nie urywamy, skąd robotników dostać... jeden drugiemu wydziera... ceny podnosi... prawdziwą licytację urządza...

— W żniwa — zgoda; ale żniwa trwają kilka tygodni zaledwie, a potem gdy przyjdzie jesień, zima, wiosna nawet, to ludzie nie mają wiele do roboty, nie posiadając własnych gospodarstw, próżnują zupełnie, bez korzyści dla siebie samych i dla kraju.

Pan Onufry wstał i wielkiemi krokami po pokoju chodzić zaczął. Twarz mu poczerwieniała ze złości, sapał mocno i gestykulował rękami.

— Cóżeś jegomość taki zły?

— Zapewne, dobrym mam być?! To mi się oddoba, tu właśnie przyszedłem wypowiedzieć co mnie boli, co mam na sercu, czego się lękam, a tymczasem...

— Co tymczasem? Dotychczas nic mi przecież nie wypowiedziałeś.

— Bo widzę ze wszystkiego, że ksiądz także do spisku należysz; czuję to przez skórę i, niestety, muszę powiedzieć *et tu Brute contra me*, co znaczy: i ty przeciwko mnie, proboszczu! — O pfe! o pfe! i jeszcze raz o pfe! nie masz tu co robić między wami, trzeba będzie tę licha fortunkę sprzedać i pójść między obcych... *Eheu!* jak mówi mędrzec, co znaczy: że tu niedługo sam djabeł nie wytrzyma...

Ksiądz roześmiał się.

— Jakkolwiek—rzekł—nie wypowiedziałeś pan jasno co panu dolega, zdaje mi się jednak, że będę bliskim prawdy domyślając się powodu. Zapewne doszły pana pogłoski o zamiarze założenia fabryki w naszej okolicy.

— Tak, tak! Mało mamy szwabów, trzeba ich więc jeszcze z parę tuzinów sprowadzić. Wszak prawda księże proboszczu dobrodzieju? prawda? A! koniec świata chyba! Ale... *mundus vult decipi*, co znaczy: nie miała baba kłopotu; mało jest różnych plag, jakie nas tu trapią, trzeba sprowadzić więcej i *cui bono?* pytam, czyli mówiąc po polsku: na kiego djabła? Po to chyba, żeby żniwakowi zamiast dwóch złotych płacić rubla, a zamiast z chłopami, mieć do czynienia ze szwabem, który nawet uczciwej mowy nie rozumie... Dziś jest w parafji, dajmy na to, sześć karczem, przy fabryce będzie ich piętnaście. — Ruch się zwiększy, a z tego powodu ze wszystkich końców świata powłóczą się złodzieje i trzeba będzie liczbę zamków potroić. Dziś jeszcze, jeszcze od biedy, przespać się można, a wtedy *vale et me ama*, co znaczy: bywaj zdrów holenderski śledziu! nikt snu nie zazna, nikt spokojnie nie znajdzie... O pfe! powiadam, o pfe! nawarzycie takiego piwa, że aż wam kwaśno będzie! Dziś z chłopem jeszcze jako tako można, choć rozmaicie się zdarza, ale bądź co bądź, jest pod nim uczciwa podszewka, zawsze to chłop! — Wprawdzie marzy on o tem, żeby dębaka z lasu ukraść, albo konie na noc w dworską koniczynę wpędzić, ale nie będzie rozprawiał jak robotnik fabryczny o podziale dóbr, nie będzie ujawniał żadnych manifestacyj przeciw własności et caetera. Ja wam mówię: nie szukajcie guza, chociaż wiem, że słowa moje to niby *vox in deserto*, co znaczy: groch na ścianę rzucony! Źle jest źle, a będzie jeszcze gorzej, gdy nam takie figle zaczną przystępować do głowy.

— Czy pan już skończyłeś?

— No — zapewne.

— I wypowiedziałeś wszystkie swoje argumenta?

— Prawie wszystkie.

— Toś mnie pan nie przekonał, a raczej przekonałeś mnie, że widzisz źle... że nie zapatrujesz się na kwestję, jak należy i racji nie masz. Pozwól się przekonać, że jesteś w błędzie.

Zamiast odpowiedzi, pan Onufry głowę przez lufcik wychylił i krzyknął na Szymona, żeby konia przyprowadził.

— Odjeżdżasz już panie Onufry?—spytał ksiądz — nie dokończywszy rozmowy, nie wysłuchawszy moich argumentów.

— *Oleum perdidi*, co znaczy: szkoda gęby psuć; nie przekonam ja was, nie przekonacie wy mnie. Czas pokaże, kto miał słuszność, a teraz księżuńku dobrodzieju, *vale*, co znaczy: pisz do mnie na Berdyczów...

— Nie—tak być nie może! masz żal do mnie, więc cię nie puszczę.

— Nie mam żalu, ale też i nie mam chęci do dysputy: wodę warzyć woda będzie. Ja swoje zrobiłem, ostrzegałem, mówiłem. Przysłowie mówi: kto nie słucha dobrej rady, niech słucha, wiesz ksiądz czego! Teraz jaja są mędrsze od kur, *discipulus supra magistrum*. (C. d. n.)

z pługami i niezliczone tłumy ludności z procesjami, zaś zaraz za Rzeszowem towarzyszyła pociągowi banderja z 250 koni złożona, parobczaki na dziarskich koniach w malowniczych strojach miejscowych. Cesarz i Następca Tronu stojąc w oknie z widocznem zajęciem o ile ta krótka chwila pozwoliła, przypatrywali się banderji i dziękowali, a wiwaty jeźdźców nieustawały aż pociąg zniknął w dali.

Nastrój cały był uroczysty a serdeczny. — Należy się też słówko uznania dla komitetu urządzającego, że potrafił utrzymać należyty porządek, a zadanie to nie było łatwem.

● Z Tarnowa donoszą pod datą 14. b. m.

„Skoro tylko otrzymano radosną wiadomość, iż Najj. Pan w przejeździe raczy zatrzymać się, chociaż tylko krótko w naszym grodzie, uchwaliła rada miejska wybrać komitet, który ułożył program uroczystego przyjęcia Miłościwego Monarchy. Komitet uchwalił: Zaprosić 12 pań, które mają tworzyć grupę w czasie przyjazdu Monarchy. Z pomiędzy tych pań, ubranych w bieli z niebieskiemi szarfami, wręczy córka burmistrza, panna Janina Rogoyska, Najj. Panu bukiet z białych róż, a inne panie będą trzymać w ręku bukieciki. Dalej uchwalił komitet oświetlić gościniec kolejowy od zapór w Gumniskach, świecami rzymskiemi. Opodal wiaduktu kolejowego, przy ulicy Krakowskiej, mają być ustawione maszty z różnokolorowemi chorągwiami i dwa reflektory światła. Szczyt wieży ratuszowej otoczy podwójny wieniec lampek i chorągwie o barwach państwa, kraju i miasta. Zarazem uchwalono wezwać obywateli do ogólnego oświetlenia domów, a szczególniej od strony wschodniej, południowej i zachodniej. Nad utrzymaniem porządku czuwać będzie straż obywatelska.

Na dworcu kolejowym panuje ruch gorączkowy, a cała tutejsza ludność z sercem przepełnionem radością, oczekuje dnia jutrzejszego. Na przyjęcie Najj. Pana pośpieszą władze rządowe, wojskowe, duchowieństwo z ks. biskupem Łobozem na czele, Rada miejska, Rada powiatowa, różne reprezentacje i deputacje. Chociaż peron tutejszy jest dość obszerny, to przecież nie można było ani w drobnej części uwzględnić próśb, jakie nadchodzą bezustannie od mnóstwa osób, które pałają gorącem pragnieniem ujrzenia z bliska Najj. Pana. Cała ceremonja przyjęcia przeciągnie się, według dotychczasowych dyspozycyj, co najmniej dziesięć minut.

Jak donoszą z różnych stron obwodu, ludność wiejska zbierze się na różnych punktach toru kolejowego procesjonalnie dla powitania przynajmniej w przejeździe Monarchy, to też podróż ta będzie miała wszystkie cechy podróży tryumfalnej, składającej najwymowniejsze świadectwo tej bezgranicznej miłości i czci, jaką niosą w dań ukochanemu Władzcy wszystkie stany i wszystkie warstwy naszego kraju.

Na stacji Słotwina, oddalonej o trzy mile od Tarnowa, gdzie Najj. Pan raczy się także krótko zatrzymać, pracują bez wytchnienia nad wykonaniem programu przyjęcia, którego główną część stanowi oświetlenie toru kolejowego“.

* * *

Program przyjęcia w Krakowie podaliśmy wczoraj. W drodze telegraficznej dowiadujemy się, że do Krakowa przybył pociąg dworski o godzinie 9.

Iluminacja miasta, dworca, mostów i Wisły wypadła zupełnie według programu i robiła wspaniałe wrażenie. Na dworcu zgromadziły się tysiące. Porządek był utrzymany wzorowy.

Dr. Szlachtowski powitał cesarza w imieniu miasta a J. E. Paweł Popiel imieniem szlachty. Cesarz odpowiadając rzekł: „Z moich Galicjan jestem zawsze zadowolniony“, poczem rozmawiał z ks. biskupem Dunajewskim, z rektorem Łepkowskim, z prezesem Majerem, z Arturem hr. Potockim, z Józefem hr. Wodzickim, z dr. Weiglem i z hr. Kazimierzem Badenim. P. Namiestnik przedstawił monarsze różnych dygnitarzy. Damy rzucały kwiaty. Wśród okrzyków przeszedł Najj. Pan z Synem i Kuzynami, oraz świtą swoją przez cały peron. Na sali gdzie były deputacje, cesarz nie był, gdyż bawił w Krakowie tylko 12 minut.

KRONIKA.

Arcyksiążę Karol Ludwik odjechał dziś rano o godz. 6 do Czerniowiec. Na dworcu byli wiceprezydent namiestnictwa p. Loebl i głównodowodzący ks. Würtemberg.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zamarstynów, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Walentego Kusibę w Żmigrodzie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Żmigrodzie; nauczyciela Michała Lachmana w Brzyskach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Brzyskach; nauczyciela Marcelego Ciska w Słocinie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Słocinie; nauczyciela Stanisława Piotrowskiego w Kołaczycach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Rzeszowie; nauczyciela Antoniego Kyca w Jaworniku, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jaworniku; nauczyciela Jana Stolarskiego w Babicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Babicy; nauczyciela Ludwika Gorzkę w Horyńcu, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Okocimie; nauczyciela Józefa Świąteckiego w Godowej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Godowej; nauczycielkę Teofilę Bieniedzką w Żmigrodzie, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Żmigrodzie i nauczycielkę Adelę Hoeflich w Sędziszowie, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Brzostku.

Rozporządzenie ministerstwa handlu zakuzuje prowadzenie znaków przemysłowych (godeł i szyldów), które składają się wyłącznie z portretów obojga cesarstwa i członków domu cesarskiego. Znaki, które składają się z takich portretów w połączeniu z innemi odznakami, muszą mieć najwyższe zezwolenie.

Marszałek krajowy Zyblikiewicz, powrócił wczoraj w południe do Lwowa.

Do Krakowa przybyli umyślnie wczoraj na powitanie Najj. Pana hr. Edward Stadnicki, członek Izby Panów i najstarszy w kraju podkomorzy, hr. Edward Raczyński z Kaltenleutgeben, p. Wrotnowski i mnóstwo obywatelstwa z zachodniej części kraju.

Kolej Karola Ludwika złożyła doskonale egzamin. W ciągu jednej nocy i pół dnia wyekspedjowała w 22 pociągach wojsko, biorące udział w manewrach. A dodać należy, że ruch osobowych pociągów nie był przez ten czas wcale przerwany; jedynie tylko zawieszono na te dwa dni ruch pociągów towarowych. Pociągi przeznaczone dla wojska rozstawiono wzdłuż linji od Gródka aż po Tarnopol. Na każdej stacji stosownie do jej wielkości znajdowało się jeden, dwa lub trzy pociągi, zestawione i zupełnie gotowe do jazdy. W miarę tego jak w Gródku został pociąg naładowany wojskiem i odjeżdżał na zachód, ku Krakowowi, posuwały się o jednę stację naprzód wszystkie inne pociągi, a najpierwszy z nich zajeżdżał gotowy do Gródka. Tym sposobem odbyło się wszystko z wielką precyzją i dokładnością, bez natłoku wagonów, lokomotyw i ludzi.

Zmarły we Lwowie. Barbara Borkowska, lat 78, ob. m. Lwowa; Marja Szanawska, lat 57. i Marja z Aleksandrowiczów Wenzel, lat 52.

Pożądana odmiana nastąpiła dziś w nocy w stosunkach atmosferycznych.... wschodnio-galicyjskich. Zachodni wiatr przyniósł ciężkie chmury, które zrana rozlały się w potoki deszczu, odświeżającego wysuszoną ziemię. Termometr spadając od wczoraj, zatrzymał się dziś o godzinie 8 zrana na 11 stopniach Réaumura.

Jubileusz Rapackiego w Krakowie obchodzono w dniu 14 b. m. Na przedstawienie komedji Kraszewskiego „Panie Kochanku“ w której Rapacki tak znakomicie odtwarza postać księcia Radziwiłła, zebrała się publiczność tak licznie, że nawet miejsca w orkiestrze wysprzedano.

Po drugim akcie wyprawiono p. Rapackiemu serdeczną owację. Panie Wolska i Wojnowska wprowadziły p. Rapackiego na scenę, na której ustawili się poprzednio artyści i artystki teatru krakowskiego. W imieniu tychże przemówił reżyser p. Apollo Lubicz, podnosząc w gorących wyrazach rozległe zasługi jubilata na polu sztuki narodowej, i wręczył mu przepyszny wieniec laurowy. Do głębi wzruszony jubilat, wśród fenetycznych oklasków publiczności, mógł tylko wyrzec słowa: „Bóg zapłać“!

Mały Fejleton.

Kraszewski w Pińczycach.

(Zdarzenie prawdziwe opowiedziane w *Kurjerze Warszawskim).*

— Jak ci się zdaje, czytelniku, gdzie Kraszewski tak przed trzema lub czterema tygodniami przebywał?

— No, w Szwajcarji... a może już we Włoszech.

— przepraszam, jesteś mylnie poinformowany; jubilat nasz znajdował się wówczas nieopodal od Warszawy, na wsi, używając willegjatury, słowem w Pińczycach.

— Cóżto za żarty, czy też trawestacja humoreski Wilkońskiego? — pomyślisz sobie czytelniku, posądzając piszącego te słowa o zamiar odgrzewania starej, przebrzmiałej, chociaż (mówiąc nawiasem) i dziś jeszcze dowcipnej ramoty nieodżałowanego chirurga filozofji.

Przed tem posądzeniem z góry się zastrzegam, nie roszcząc sobie pretensji do miana humorysty, a tem bardziej plagjatora.

Poprostu na podstawie notatki reporterskiej, zaczerpniętej z prawdziwego faktu, przychodzi mi opisać zabawną mistyfikację, tem różniącą się od ramoty kawalera krzyża naturalnego, że gdy tam chodziło o zwykły żart ze szczyptą satyry, karcącej naiwność ludzką i śmieszny sawantyzm dziewczęcia z przewróconą główką, tu wszystko opierało się na chęci wyzysku i podejścia również naiwnych i łatwowiernych poczciwców.

Notatka reporterska jest tak dokładna i szczegółowa, że opowiadanie nasze stanowi fotograficzne odbicie faktu, z lekkim, prawie nic nieznaczącym retuszem.

Lecz przedewszystkiem zaznajomijmy się z samą miejscowością, w której miał bawić Kraszewski

Wieś Pińczyce, odległa o kilkanaście wiorst od stacji kolejowej Czyżew, oprócz drobnych posiadłości czyli kolonij włościańskich, obejmuje cztery folwarki zupełnie odseparowane, z oddzielną hypoteką, tworząc coś w rodzaju owych słynnych niegdyś kolokacyj szlacheckich.

Dziedzice i zarazem sąsiedzi, żyją tu w najprzykładniejszej zgodzie, a o żadnych swarach, intrygach, procesach granicznych, tak pospolitych dawnemi czasy w podobnych kollokacjach, wcale tu nie słychać.

Poziom umysłowy dziedziców pińczyckich jest średni, lubo młodsze pokolenie garnie się do nauki.

Ponieważ nie kreślimy powieści, ani nawet nowelli, tylko zwykłe opowiadanie, w którem, proszę nie zapominać, notatka reporterska krępuje fantazję referenta, więc na tej krótkiej wzmiance o Pińczycach, czytelnik musi poprzestać i przenosimy go od razu in medias res całego zdarzenia.

Było to w pierwszych dniach sierpnia. W godzinach popołudniowych, wśród największego skwaru, przed dworek jednego z dziedziców pińczyckich zajechał wózek jednokonny, szumnie nazwany dorożką czyżewską, z której wysiadł, a raczej z trudnością wygramolił się nie młody mężczyzna, i do dziewczyny bosej, wysłanej na ganek dworku w charakterze zapownej meldującego szwajcara, zwrócił się z zapytaniem:

— Czy pan jest w domu?

— W polu, u żniwa — brzmiała odpowiedź dziewczyny ale panienki są w pokoju.

— No, to prowadź mnie do panienek — rzecze nieznajomy, polecając zarazem zdjąć z bryczki tłomoczek i tekę z papierami.

— Pewno jaki jeometra lub urzędnik — zawyrokowały panienki, które ukradkiem przez okno doskonale się przyjrzały nieznajomemu — trzeba zaraz posłać po ojca — i zanim gość wszedł do bawialni, już posłaniec w postaci drugiego osobnika służby żeńskiej, przez ogród pospieszył w pole.

Tymczasem panienki, wcale nie mając ochoty zabawiać się ze starym, a zapewne i nudnym jegomością, oddaliły się pośpiesznie i gość pozostał sam.

Wkrótce zasapany, spocony ...cki zjawił się we dworku, wszelka bowiem wiadomość o przybyciu urzędnika — a do tego nikomu jeszcze nieznanego — wywołuje na wsi pewną sensację, zwłaszcza jeżeli się ma na uwadze jakieś zaległości fiskalne.

— Witam, witam! Z kimże mam honor...? — pyta gospodarz, a nie czekając odpowiedzi, dodaje — zapewne z gubernji, a może z *pałaty* pan radzca fatygował się do Pińczyc.

Gość po dłuższem oczekiwaniu, mogąc nareszcie przyjść do słowa, powiada:

— Nie jestem urzędnikiem, żadnego specjalnego interesu do pana dobrodzieja nie miałem; przybywam z prośbą o pomoc...

Dziedzic, usłyszawszy wyraz „prośbą“, podejrzliwie spoglądał na nieznajomego, a zmieniając ton, od razu przerwał:

— Przepraszam łaskawcę, czasy teraz ciężkie: zboże licho płaci, podatki zalegają; skąd ja mogę przychodzić z jakąś pomocą?

— Ależ pan mnie nie rozumiesz — rzecze już z pewną niecierpliwością przybyły; — nie jestem wprawdzie urzędnikiem, ale też i nie żebrakiem. Jestem literatem, odbywam pewne studja w tutejszej okolicy; proszę więc o krótką gościnność i pewne informacje.

Słowo „literat“ zaimponowało dziedzicowi, który z całą uprzejmością zawołał:

— A toż bardzo dobrze; służę panu literatowi dobrodziejowi. Owszem, bardzo proszę! Dzieci, chodźcie się przedstawić panu literatowi... Mam, proszę pana, dwie córki; jedna już skończyła pensję, druga jest w piątej klasie; jestem wdzięczny, że szanowny literat do mnie zajechał.

Tak się wywnętrzał poczciwy szlachcic, który, mówiąc rozmaite komplimenta, jednocześnie z całą żywością dysponował umieszczenie „pana literata“ w gościnnym pokoju od ogrodu; polecił przyrządzenie spieszne *ad hoc* dla gościa obiadu; wreszcie przedstawił córki.

W powyższy sposób odbyła się instalacja nieznajomego, który też rzeczywiście pozostał nieznajomym.

(Dok. nast.)

Dowiadujemy się — pisze *Czas* — że po przedstawieniu liczne grono wielbicieli talentu p. Rapackiego, złożone z literatów, malarzy, budowniczych, rzeźbiarzy, artystów dramatycznych oraz przedstawicieli wszelkich stanów i zawodów, podejmowało jubilata wieczerzą, przy której wznoszono na cześć jego liczne toasty, bawiąc się do późna ożywioną i dowcipną rozmową. Wieczór przeszedł na wymianie zdań o teatrze, literaturze i sztuce, a p. Glikson, dyrektor teatru, dobrym uczynkiem okrasił zabawę, złożył bowiem na ręce p. Rapackiego 50 zł., prosząc utalentowanego gościa o rozporządzenie niemi, według własnego mniemania. Zgromadzeni biesiadnicy dorzucili do tej kwoty jeszcze pięćdziesiąt parę zł., co razem uczyniło 102 zł., które znakomity artysta przeznaczył na wpisy dla uczniów gimnazjum i słuchaczów uniwersytetu, przekazując rozdział powyższej sumy jednej z koleżeńskich instytucyj akademickich.

Defraudant. Karol Schieske, prokurzysta firmy „Bracia Klinger“ w Wiedniu, został wczoraj uwięziony jako podejrzany o sprzeniewierzenie kwoty 60.000 zł.

Jeden z koni wierzchowych Monarchy, ulubiony jego ogier, dostał podczas manewrów zapalenia płuc. Atak choroby był tak silny, że koń, kosztujący 7000 zł., padł na miejscu. Aliści energiczna pomoc lekarska uratowała to cenne zwierzę. Koń ten znajduje się teraz w Gródku, a gdy już będzie zdrów na tyle, aby mógł odbyć podróż, wysłany zostanie na zimę do południowego Tyrolu, gdzie dokona swej rekonwalescencji.

Zeszyt 20 dzieła „Die Oesterreichisch ungarische Monarchie in Wort und Bild“, wyszedł z druku i zawiera ze 20 prześlicznych rycin, będących illustracjami do artykułu „Malarstwo i plastyka we Wiedniu“.

Most zalamany. Z Morawskiej Ostrawy donosza, że wczoraj o godzinie $8^1/_2$ zrana zapadł się z powodu zerwania głównej liny pod ciężarem przechodzącej kawalerji (pułk ułanów nr. 13, galicyjski), most łańcuchowy na Ostrawicy, łączący Polską Ostrawę z Morawską Ostrawą, w rozpiętości (Spannweite) około 40 metrów, a szerokości 10 metrów. Zabitych zostało 6 cywilnych i jeden wojskowy oraz kilka koni; 8 żołnierzy jest ciężko rannych, a wielu wojskowych i cywilnych odniosło kontuzje.

Poeta z Łyczakowa, który sposobem słowików zaniechał swych śpiewów rymowanych podczas spiekoty, teraz z pierwszemi kroplami deszczu nadsyła nam znowu próbkę swego łyczakowskiego talentu, tej specjalności, wierzgającej kopytami pegaza równie dzielnie w rozczochranych rymach wspomnianego wieszcza, jak w znanej Szanownym Czytelnikom z wyjątków „Gazetce Vulgo“, teatralnym organie piaskarzy łyczakowskich.

Oto nowe c h e f d'o e u v r e łyczakowskiej literatury nadobnej:

N a r e s z c i e !

Ach, nareszcie!... Wiatr zachodni, ów e i n s p a e n n e r niepogody, przywiózł deszczyk pożądany, abym temat miał do ody. Bowiem dusza wyskwarzona, wyskwarzone srodze ciało, pośród spieki i posuchy pieni tworzyć zapomniało. I napróżnom łamał głowę, aby rymów skleić kilka; jagnię pieśni uciekało od mej głowy, jak od wilka.

Miałem przeto minę tęskną, miałem nawet nieszczęśliwą, i jedynym mym nektarem było nasze lwowskie piwo. Ale płyn ten, jak wiadomo, jest zbyt słaby, zbyt cieniutki, abym na nim mógł gruntować łyczakowskich natchnień łódki. Więc nie było prawie życia w nadwątlonem, wyschłem ciele; częścią m przespał, częścią m przepił dni i nocy — ach, jak wiele!

Aż dziś rano!... O rozkoszy! Czy mnie myli słuch?.... Zaiste! O szkło szyby w takt mazura, bije mi powietrze dżdżyste.

Witaj deszczu upragniony, co masz z ulic zmieść kurzawę i troskliwiej, niż magistrat hygieniczną poprzeć sprawę. W tem rozkosznem uniesieniu, prawie zbiera mnie ochota, pocałunek szczery złożyć na.... no, na kawałek błota.

Bo mówiono tu ogólnie, że się na coś złego zbiera, i już patrzył nasz Łyczaków, czy nie idzie skąd cholera. Dziś pryskają te obawy, kiedy deszczyk spadł z chmur łona; czego miasto zaniechało, tego teraz on dokona. Choć z Tryjestu już cholera poszła dalej, siedzi w Peszcie, po tym deszczu tak rzeczywistym — jam spokojny już — nareszcie!

Porwanie neofitki. O ciekawym fakcie donoszą do *Kraju* z Humania: Przed paru miesiącami, w mieście Talnem, humańskiego powiatu 16 letnia żydówka przyjęła chrzest według prawosławnego obrządku. Dla uniknięcia przewidywanych prześladowań ze strony żydów, neofitka pierwszy miesiąc po chrzcie spędziła w Humaniu w rodzinie swojej matki chrzestnej, poczem, wyszedłszy raz wieczorem w stronę pola, zniknęła bez śladu. Wszelkie poszukiwania były bezskuteczne; gruchnęła wieść, że porwali ją żydzi. W początku sierpnia zwiedził nasze miasto gubernator kijowski, który wiedział o zniknięciu dziewczyny. Zwoławszy przedstawicieli miejscowej gminy żydowskiej, gubernator stanowczo oświadczył, że uważa gminę za odpowiedzialną w tej sprawie i że odtąd gmina humańska nie może liczyć w zakresie jego kompetencji na żadne uwzględnienia próśb i skarg swoich. Próbowano tłómaczyć się, ale żadne argumentacje nie trafiły gubernatorowi do przekonania. Wtedy wystąpił jakiś faktor Grünberg, który podjął się rehabilitacji gminy i odszukania zaginionej. Jakoż, wziąwszy do pomocy pomocnika komisarza policyjnego, udał się do miasteczka Śmiły, o 150 wiorst od Humania i przywiózł stamtąd poszukiwaną dziewczynę. Sprawa dotąd się nie wyjaśniła, ale wiadomo, że neofitka wyszła za miasto, wezwana przez jakąś mieszczankę prawosławną, która działała w porozumieniu z żydami i że w polu została pochwyconą przez trzech żydów, a w Śmile trzymana była pod baczną strażą w domu chasydzkim. Mieszczanka i jeden z uczestników porwania, zostają pod aresztem. Śledztwo prowadzi się energicznie, a niezadługo zapewne będziemy mieli nową *cause célèbre*. Tymczasem wychrzczona zostaje pod opieką w domu chrześcijańskim i zebrano na jej rzecz składkę, która wynosiła 200 rs. Najcharakterystyczniejszą pozycją tej składki jest 25 rs., ofiarowane przez zarząd humańskiej gminy żydowskiej, która, jak przypuszczają, w ten sposób pragnie się oczyścić od wszelkich posądzeń o jej udział w tej sprawie.

Spłoszony buhaj. Wczoraj o godz. wpół do 2. po południu prowadził parobek ulicą Janowską buhaja do rzeźni. Nagle zwierzę, prawdopodobnie czemś przestraszone, wyrwało się z rąk parobka i poczęło pędzić na oślep przed siebie. Między przechodzącą publicznością powstał popłoch ogromny i kto mógł chronił się ucieczką. Tymczasem spłoszony buhaj rzucił się na wóz włościański z transportem owsa do magazynów wojskowych i przebódłszy konia w bok, popędził dalej, mijając na szczęście jakiegoś konnego oficera, który tylko spiesznem uskoczeniem w bok uratował się od katastrofy. Taki sam los, jak pierwszego, spotkał i drugiego konia włościańskiego, jadącego z transportem wojskowym a to na skręcie koło Brygidek. Stąd popędziło wściekłe zwierzę uliczkami na Plac Słoneczny, gdzie przebodło trzeciego konia, własność jednego z drągarzy, stojących na tym placu. Tu jednak puszczono się za niem w pogoń i schwytano koło rzeźni miejskiej. — Szczęście wielkie, że zwierzę nie rzuciło się ku miastu, gdzieby się nie było obeszło bez wypadku z ludźmi. Policja nie skonstatowała jeszcze, kto jest właścicielem buhaja.

W uniwersytecie warszawskim odbył się dnia 13 b. m. akt otwarcia roku szkolnego. Akt ten rozpoczął się przemową prof. Samokwasowa, poczem profesor Kapustin odczytał sprawozdanie z działalności uniwersytetu za rok ubiegły. Nakoniec odbyło się rozdanie złotych medali, które otrzymali: pp. Maksymiljan Winawer, Stanisław Pfafius i Stanisław Werenko: medale srebrne przyznano: Al ksemu Preobrażeńskiemu, Goldsteinowi, Aleksandrowi Soporowi i Józefowi Grabowskiemu. Dziś na wszystkich wydziałach rozpoczęły się już wykłady.

W petersburskim *Kraju* znajdujemy ciekawe szczegóły, świadczące o powolnej rusyfikacji uniwersytetu warszawskiego. Personal nauczycielski liczy 84 osób, między niemi 47 Rosjan (56 procent) i 37 Polaków (44 procent). Jeżeli zaś z tej liczby strącimy 16 posad drobniejszych, jak laborantów, prosektorów i kustoszów, z których 10 jest Polaków, a 6 Rosjan, na personal właściwy otrzymamy 68 osób, z tych 42 Rosjan (60·4 proc.) i 27 Polaków (39·6 proc.).

Przed 10 laty było zaledwie kilku profesorów Rosjan, a przed 15 laty ani jednego. Władze uniwersyteckie składają się prawie wyłącznie z Rosjan. Do niedawna dziekanami czterech wydziałów byli Polacy: Kasznica, Brodowski, Mierzyński, Babczyński; sekretarzami byli również polscy profesorowie; teraz zaś godność dziekanów piastuje tylko dwóch Polaków z powyżej wymienionych, pp. zaś Mierzyński i Babczyński ustąpili miejsca Rosjanom Nikitskiemu i Soninowi; sekretarzami wreszcie są sami Rosjanie. Druga władza, sąd uniwersytecki, również spoczywa już w rękach Rosjan — Samokwasowa, Szlifiejewa, Simoneńki i Czausowa. Na czele bibljoteki stoi Rosjanin Bunsow, komisji redakcyjnej zruszczony Czech Jesbera, w kancelarji rektora na 10 urzędników, 7 jest Rosjan, a w kancelarji inspektora nie ma już ani jednego Polaka. Co do wydziałów, to na medycznym, do niedawna czysto polskim, teraz wykłada 14 profesorów Rosjan i 10 Polaków, na historyczno-filologicznym 14 Rosjan i 7 Polaków, na prawnym 3 Rosjan i 7 Polaków, a na matematyczno-przyrodniczym 10 Rosjan i 3 Polaków.

Z Rzymu piszą:

Imieniny Ojca św. obchodzono w Rzymie uroczyście. Święte kolegjum, książęta rzymscy i ciało dyplomatyczne składali papieżowi swoje życzenia. — Od kolegjum św. przemawiał kardynał Ledóchowski, na co Leon XIII odpowiedział kilku słowami podziękowania i wzajemnemi życzeniami dla kardynałów. Potem Jego Świątobliwość przyjmował zebrane koło w swej prywatnej bibljotece.

Podczas pogadanki, jaka się w bibljotece odbyła, Ojciec św. kilkakrotnie głos zabierał, poczem pokazał podarunki, przywiezione przez O. Favier, przełożonego misji Lazarystów w Pekinie, a w ich liczbie i kopję słynnego obrazu „Wieczerza Pańska“ Leonarda da Vinci, wykonaną w emalji przez artystów chińskich. — Bardzo zadowolnionym okazał się Ojciec św. z dojścia do skutku układu z księciem czarnogórskim, który pierwszy krok ku temu uczynił, jak mówił papież. — Mówiono także o ukończonej niedawno budowie chóru w archibazylice św. Jana lateraneńskiego, jakoteż o potrzebnych jeszcze w niej przebudowaniach. Stąd przeszła rozmowa na różne inne świątynie Rzymu, bądź zburzone w ostatnich czasach, bądź zburzeniem zagrożone. — O pokoju, w którym zakończył życie św. Stanisław Kostka, mówił kardynał wikarjusz Parocchi, że układy z ca rządem miejskim prawdopodobnie doprowadzą do ocalenia tego świętego miejsca, a mianowicie w ten sposób, że przeniesione będzie ze skrzydła domu niegdyś Towarzystwa Jezusowego (przeznaczonego na zwalenie) do skrzydła drugiego, (które ma pozostać). Kardynał Franzelin jednak niewiele liczył na te układy.

Wszyscy, którzy w tym dniu mieli szczęście oglądać Ojca św. i z nim rozmawiać, chwalą jego dobry wygląd. — Jezuici w kościele św. Ignacego w imieniny papieża odprawili uroczyste triduum.

Otrzymał też Ojciec św. ogromną ilość telegramów od dworów, od dostojników różnych krajów i od osób prywatnych. Przybyły przytem drogocenne prezenta do Watykanu: z Guadalavary w Meksyku przysłano papieżowi nader bogate dary, a cesarz chiński przysłał obraz chińskiego pędzla, z ramami wysadzanemi drogiemi kamieniami niezmiernej wartości. — W dniu tym kazał Ojciec św. rozdać ubogim 8000 fr.

Człowiek przedhistoryczny. Dwaj uczeni z Leodjum (Marcel de Puydt i Maksymiljan Lohest) utrzymują, jakoby zrobili bardzo ważne odkrycie. — Przeszukali oni jaskinię Biche-aux Roches, leżącą w dobrach Spy (własność hr. Beaufort) kilka mil od Namur, i znaleźli w duksztynie (wapień) dwie czaszki ludzkie niezwykłej grubości, zupełnie tak samo sformowane, jak słynna czaszka, znaleziona w dolinie elberfeldzkiej. Łuki kości czołowej nad oczami wyskakują niesłychanie naprzód, a niskie i skrzywione czoło wyciska na tych czaszkach wybitne piętno czaszki małpiej. — Czaszka znaleziona koło Eberfeld zdawała się należeć do tak niskiej rasy, że uczeni mieli ją za czaszkę idjoty. Tymczasem czaszki obecnie znalezione okazują, że owa eberfeldzka nie była wyjątkiem, lecz prototypem pierwszej znanej rasy ludzi, którzy zamieszkiwali nad brzegami Neandru i Sambry.

Obok czaszek znaleziono jeszcze inne rzeczy, mianowicie mnóstwo krzemieni doskonale obrobionych, czerwono zabarwione zausznice, naszyjniki z pereł ze szczególnemi rysunkami, ułamki szpilek z kości słoniowej itd.

Karamoko, książę afrykański, przebywający obecnie w stolicy Francji, nie przestaje zajmować Paryżan. Jeden z ostatnich numerów *Voltaire*, opisując pobyt czarnego księcia w obozie pod Châlons zapewnia, iż manewry jazdy nader silne na synu króla Samory wywarły wrażenie. Najwięcej jednak zachwyciły go błyszczące w słońcu pancerze, co widząc jeden ze starszych oficerów, polecił ofiarować księciu zbroję. Karamoko, nie posiadając się z radości, przywdział niezwłocznie pancerz; lecz oblicze księcia zaraz się zasępiło, a zapytany o powód nagłego smutku, odparł: „Ojciec mi to zabierze.“ Oficer polecił dać księciu jeszcze jeden pancerz i wyraz radości zajaśniał znów na twarzy dostojnego egzotycznego gościa.

W praktycznej Ameryce stare nawet obuwie skórzane nie idzie na marne. Oto *Wszechświat* podaje z *Revue scientif.* następującą w tym przedmiocie wiadomość:

W Stanach Zjednoczonych wszelkie zniszczone obuwie skórzane — buty lub trzewiki — kraje się na drobne kawałki i przez kilka dni moczy w chlorku siarki; po wysuszeniu stają się te kawałki bardzo twardemi i kruchemi. W takim stanie płócze się je w zimnej wodzie, potem suszy i rozciera na proszek, który po zlepieniu go jakimkolwiek tanim klejem ugniata się w formach i z masy tej wkońcu wyrabia się grzebienie, rękojeści do nożów, guziki itd. Przemysł taki ma rację bytu wobec zwiększającego się ciągle popytu a zmniejszającej się produkcji kauczuku.

Rzym sposobi się gorliwie pod przewodnictwem kardynała Placyda Marja Schiassino, słynnego kaznodziei, na uroczystość 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Papieża Leona XIII, przypadającą na pierwsze dni przyszłego roku. W dniu oznaczonym przyjmie Papież deputację międzynarodową, od której odbierze składkę, zebraną przez cały świat katolicki. W dniu tym odprawi Papież na nowym ołtarzu mszę św za wszystkich katolików i otworzy wystawę watykańską.

Sycyljanie demonstrują przeciw władzy, która nie chce obostrzyć kwarantanny z powodu rosnącej cholery. Burmistrz miasta Palermo, książę Verdura, podał się z tego powodu z całym magistratem do dymisji. Lud nie pozwolił przybić do brzegu okrętom „Eune“ i „Egitte“, które wiozą 12.000 urlopowanych żołnierzy.

Nieszczęśliwy król bawarski Otto wbrew rozpuszczanym pogłoskom, czuje się w ostatnich czasach lepiej. Odbywa częste przejażdżki powozem, na ukłony spotykanych osób odpowiada uprzejmie, wygląda zdrowo, gazety czytuje często i z zajęciem, a gnębiąca go apatja coraz częściej ustępuje weselszemu usposobieniu. W takich swobodnych chwilach król odbywa wędrówki po całym pałacu, zagląda nawet do kuchni, gdzie go wielce interesuje zawartość garnków, przyczem niedawno poparzył sobie silnie palce. Nieszczęśliwy monarcha tęskni bardzo za Monachjum i ilekroć podczas przejażdżek dojrzy wieże kościołów monachijskich wyraża namiętne pragnienie ujrzenia stolicy swego państwa.

Samobójstwo śpiewaczki operetkowej Eugenji Erdösy, występującej chwilowo w teatrze Walhalla, wywarło wielkie wrażenie w Berlinie. Artystka znana z występów swoich i w Wiedniu, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru w berlińskim Thiergartenie. Zawód w miłości stał się powodem samobójstwa śpiewaczki, która cieszyła się tak najlepszą reputacją i wielką sympatją publiczności.

O strasznej rzezi chrześcian donosi *Univers* z Hongkong pod datą 9 b. m. Biskup Tonkinu. Puginier, zawiadamia, iż w miesiącu sierpniu w Tanhoa 700 chrześcian zostało zabitych, 9.000 zamorzonych głodem, a 30 wiosek spalonych.

Nowe tajemnicze morderstwo popełnione zostało w Paryżu. W środę popołudniu około godziny 4 przechodnie na bulwarze Magenta dostrzegli z przerażeniem na żaluzjach jednego z domów ulicy d'Albony zawieszoną za włosy pokrwawioną głowę kobiecą. Kilkanaście osób podążyło na drugie piętro tegoż domu, skąd w tejże chwili dały się słyszeć cztery wystrzały rewolwerowe. Wyłamano drzwi mieszkania i znaleziono 19-letnią Leę Héritier bez głowy, leżącą na ziemi, a obok niej nieżywego również mordercę, byłego jej kochanka, Blanc. Zemścił on się podobno na dziewczynie za to, iż dała znać sądowi, iż ją okradł i zerwała z nim wszelkie stosunki.

Artylerzyści francuscy pracują obecnie gorliwie nad wynalezieniem nowej broni, którаby przewyższyła pruskie karabiny ostatniej konstrukcji. Szkoła artyleryjska przedłożyła ministrowi wojny dwa modele, mające się odznaczać lekkością i szybkością. Jak tylko nowa broń uzyska przyzwolenie p. Boulangera, rozpoczną fabryki rządowe przyśpieszoną czynność. *Figaro* zapewnia, że minister może uzbroić nanowo całą piechotę w przeciągu sześciu miesięcy.

Policja kąpielowa w Dieppe nie grzeszy zbytnią uprzejmością dla dam, albowiem przed niedawnym czasem wydała następujący przepis: Dozorcom kąpielowym poleca się, aby, gdy dama jaka znajdzie się w niebezpieczeństwie utonięcia, chwytali ją za suknię, nie zaś za włosy, które zazwyczaj pozostają w rękach ratujących.

Opera komiczna w Niemczech obchodzi w tym miesiącu 100-letni jubileusz swojego istnienia. Pierwszą kompozycję tego rodzaju wystawiono w Wiedniu w sierpniu r. 1786. Była nią opera Karola Dittersa von Dittersdorf p. n. „Doktor i aptekarz“, która obiegła z powodzeniem wszystkie sceny europejskie. Karol Ditters urodził się w Wiedniu w r. 1739, a umarł w r. 1799.

Wachlarz — wiązanka aforyzmów.

Kobieta, dla której jesteś obojętny, powierzy ci wachlarz z zastrzeżeniem: „tylko proszę mi go nie połamać!“

Kokietująca cię — będzie tak manewrowała, aby jej wachlarz jak najdłużej pozostawał w twoich rękach; w skrytości ducha atoli ucieszy się, gdy go oddasz w całości.

Tylko wachlarz kobiety kochającej możesz bezkarnie uszkodzić, zdruzgotać nawet — albowiem zawsze możesz jej wytłumaczyć, żeś to uczynił w namiętnem uniesieniu.

Nie dowierzaj uczynności kobiety: gdy chłodzi mężczyznę powiewem wachlarza, wie dobrze, iż ta filantropja wręcz przeciwny odniesie skutek.

Piękne panie lubią mieć całe kolekcje wachlarzy, aby do każdego z nich dorabiać potem suknię.

Myli się, kto sądzi, iż wachlarz jest parawanikiem *en miniature*.

Przeciwnie — złożony — wskazywać będzie właśnie to, co szczególniejszą zwrócić ma uwagę.

Niech właścicielka wachlarza ma zgrabne usteczka niezawodnie — od niechcenia — często nim będzie ust dotykać; niech ma ładną rączkę, będzie nim uderzała po niej.

Kobiety, jeżeli nie serce, to charakter poznać można — ze sposobu używania wachlarza.

Przy wyjściu z balu ileż to żon wpierw pyta: „gdzież mój wachlarz?“, a potem dopiero: „gdzież mój mąż?“...

Gdy kobieta pozwoli ci rozmawiać ze sobą za wachlarzem — mów tak, jakbyś się już w jej buduarze znajdował.

Gdy chcą się pozbyć twego towarzystwa — każą ci szukać wachlarza tam właśnie, gdzie go nie zostawiły.

Nie należy nigdy rozmawiać z jedną damą, bawiąc się wachlarzem drugiej.

W Paryżu otwarto niedawno jatki z mięsem psiem i kociem. Ceny są pokusą dla ubogich, którzy ten przysmak kupują. W klasie konsumentów jednak zauważono złe skutki dla zdrowia.

Wiadomości policyjne.

Znaleziono: przed tygodniem na Wysokim zamku hebanową laseczkę z rączką ze słoniowej kości, rzeźbioną; dwa widelce z chińskiego srebra, jeden znaczony K., a drugi A. K.; pakiet z flaszką wina i z bryndzą przez kogoś w dorożce zapomniany; zastawniczą kartkę banku ruskiego z dnia 9 zm. do l. 16.453 na srebrny łańcuszek za 4 zł. 50 ct. zastawiony.

Zakwestjonowano: poduszkę i gęś z jakiejś kradzieży pochodzące.

Charcik angielski z marką do l. 1372 na szyi, zbłąkany, znajduje się w koszarach artylerji, w biurze rachunkowem na drugiem piętrze.

Papugę małą, zieloną, złapano w ogrodzie pod l. 86 przy ulicy Żółkiewskiej, gdzie właściciel może ją odebrać u p. Erbena.

Przytrzymano tu wczoraj na kradzieży zegarka, podejrzanego człowieka, który nazwał się Władysławem Dryniewiczem, i podał, że pochodzi ze Stanisławowa, jest czeladnikiem fryzjerskim i liczy lat 26. Przybierał on także nazwiska Władysława Dobrowolskiego i Czerneckiego, a znaleziono przy nim także wąsy i brodę do przyprawiania.

Część ekonomiczna.

Unjony. Giełda wiedeńska ogłasza co następuje:

„Unionbank doniósł, że wycofa swoje akcje w ilości 150.000, będące dotąd w obiegu, w nominalnej wartości po 100 zł — Wycowanie to nastąpi w ten sposób, że od 15 mb. za każde trzy takie akcje z kuponami nr. 9, 10 i 11 i z talonem wydawaną będzie nowa akcja w nominalnej wartości 200 zł. i certyfikat, za którego okazaniem wypłacaną będzie $^{1}/_{50000}$ część czystego dochodu, jaki osiągnięty zostanie ze zrealizowania aktywów przekazanych funduszowi specjalnemu, a przedstawiających wartość bilansową zł. 4,306.384·55.“

W skutek powyższego doniesienia postanowiła giełda wiedeńska, że począwszy od 17 mb. przyjmowane będą w obieg tylko nowowydane po 200 zł. nominalnej wartości akcje z dołączonemi 11 kuponami, z których pierwszy wypłacony będzie za rok 1886. — Procent pięć od sta liczyć się będzie od 200 zł. od 1 stycznia 1886.

Wiedeń 14 września.

(Z) Dobre kursa z Londynu i Paryża byłyby dziś niezawodnie wywołały haussę, zwłaszcza że na giełdzie tutejszej jest spory zastęp ludzi, którzy jej pragną; więc wywołałyby haussę, gdyby nie popsuła humoru wiadomość, pochodząca ze sfer poważnych, że do armji austrjackiej mają być wprowadzone repetjerowe karabiny i że już w tegorocznym budżecie, mającym się przedłożyć delegacjom, będzie wstawiona odpowiednia dość znaczna kwota.

Wiadomość ta oddziałała na giełdy nader nieprzyjemnie. W skutek jej wszystkie renty spadły od 5 do 20 ct. Za niemi doznały depresji akcje kolejowe. Ludwiki straciły 1 zł. 40 ct. (194·60), czerniowieckie 25 ct. (226) i łupkowskie tyleż (176·75). — Jedne akcje bankowe utrzymały się na wczorajszym poziomie. Po południu obrotów nie było żadnych, ale tendencja stężała.

Telegramy „Przeglądu“.

Budapeszt 16 września. Dotąd nie skonstatowano żadnego wypadku cholery azjatyckiej, jeno same wypadki cholery nostras.

Paryż 16. września. Wedle *Ofense* postanowił Ojciec św. odroczyć wysłanie legata do Chin.

Duc Quercy i Roche, podżegacze zaburzeń Docazevillskich, zostali ułaskawieni.

Strasburg 16. września. Następca tronu powitany podczas wczorajszych manewrów entuzjastycznie przez władze okręgowe i ludność, wyraził swe ubolewanie z powodu, iż cesarz skutkiem znużenia i dla zaszanowania się, nie może w następnych dniach brać udziału w manewrach.

Petersburg 16. września. Generał Kaulbars zamianowany dyplomatycznym agentem (nie komisarzem) w Sofji, udał się już na swą posadę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. września 1886.

Hotel Zorza: M. hr. Tyszkiewicz z Brodów, A. hr. Tyszkiewicz z Brodów, ks. Schwarzenberg z Krakowa, hr. Schönborn z Krakowa, A. Mra z Wiednia, J. hr. Koziebrodzki z Tarnowa, J. br. Reinold z Krakowa, hr. Giżycki z Bochni, G. hr. Clam-Martiniz z Klamu, de Lasocki z Tarnowa.

Hotel Francuski: S. Żukowski z Rosji, T. Ozórewicz ze Złoczowa, dr. E. Krzyżanowski z Buczacza, J. Wolf z Berlina; S. Shaly, J. Berenyi, P. Rath, N. Pausipp i F. Langer z Budapesztu; M. Holländer z Krakowa.

Hotel Europejski: W. Rodakowski z Bortnik, J. Calderoni z Budapesztu. A. Daniel z Jas, K. Melcher z Cieszyna, J. Falk z Kałusza, dr. M. Weiss z Bośni.

Hotel Langa: J. Ostaszewski z Podola, J. Krysta z Drohobycza, A. Kornfeil z Wiednia, F. Dering z Londynu.

Hotel Angielski: P. Nowiński z Rosji, W. Palmarin Bolechowa, A. Kraus z Podhajec, dr. J. Witz ze Sambora.

Hotel Krakowski: A. Sielecki z Krakowa, L. Danger z Rosji, O. Kopystyński ze Starego Sioła.

Z zbożowych targów

15 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 15	7 75 - 8 15	7.75—8.—	8. —8.45
Żyto	5 90- 6.20	5.75—6.—	5.60—6 —	6.35— .—
Jęczmień	6.——7 25	6. 0 7 —	5 50—6.50	6 — 7 50
Owies	4·70—5.—	4 60 4 8	4.75—5 —	4 90—5 -
Groch	6.— 10 —	6 — 9 50	6.— 8.50	6 - 10.--
Wyka	—	.—— .—	—— .—	——.
Rzepak	9 05 9 25	9 05—.—	9.— 9 —	9 25 9 35
Lnianka	8.60 8 70	———.—	—.——.	.——
Konic. czer.	44.—48	43 —50 —	40 —·50	45.-–49 50
Konic. biała.	45—65·	45.—65.—	—.——.—	47 —65
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. - 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 14 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194	75	198	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226		229	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	90	103	90
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	50	103	50

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	27	50	31	.—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor . . .	9·93	10·03
Półimperjał rosyjski . .	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·20¼	1·22¼
100 marek niemieckich	61.40	62.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 14. Września.

	płacą	żądają
4²/₅°/₀ Renta papierowa austr.	84 70	84 85
4²/₅°/₀ „ srebrna	85 55	85 70
4°/₀ „ złota	118 70	118 90
5°/₀ „ papierowa (marcowa)	101 90	102 10
4°/₀ „ złota węgierska	107 15	107 30
5°/₀ „ papier. węgierska	94 70	94 90
Bukowińskie oblig. ind. 10°/₀ podat.	105 —	-
Galicyjskie „ „ „	104 75	105 25
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	111 50	111 90
Boden-Credit austrjacki . 200 „	229 50	230 70
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	278 —	278 4
„ Bank węgierski . 200 „	288 —	288 50
Länderbank . . . . . 200 „	215 60	216 —
Austr.węg. Banku . . . 600 „	864	865 -
Unionbank . . . . . 100 „	72 60	73
Wied. Bankverein . . . 100 „	102 50	102 75
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1000 „ 5°/₀	2295	2300
Gal. Karola Ludwika 200 „	194 60	195 —
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	226 —	226 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	103 -	103 25
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 75	177 —

Listy zastawne.	płacą	żądają
4¹/₂°/₀ Bod. Cred. allg. złotem płat.	125 —	125 25
4¹/₂°/₀ Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100 50	100 75
3°/₀ prem. Bod. Credit. allg.	101 —	101 50
6°/₀ Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 50
7°/₀ Listy dłużne „ 20 lat	101 25	102 25
6°/₀ Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 50	100 25
5°/₀ Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	100 50	100 70
5°/₀ Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 50	103 —
5¹/₂°/₀ Węg. Instyt. Bod.-Credit .	101 50	102
4°/₀ „ Bank Hip. prem. .	104 80	105 40
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5°/₀	102 75	103 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	101 70	102 20
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6°/₀	111 50	— —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5°/₀	116 —	116 50
Franc. Józef Em. 1884 . 4°/₀	98 7	99 —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 30	100 80
„ Jarosław 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5°/₀	102 —	102 30
4°/₀ Lwów-Czern. Em. 1884 (10°/₀ p.)	83 20	83 50
4°/₀ „ „ 1884 (wolne od p.)	93 25	93 50
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5°/₀	105 25	105 75
„ . Lit. B. 200 „ „	104	104 25
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5°/₀	134 50	96 —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	93 30	93 70
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	100 90	101 40

	płacą	żądają
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3°/₀	202 50	203 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3°/₀	159 90	160 30
„ „ 200 złr. 5°/₀	131 50	132 —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	101 30	101 90
„ . II Em. 200 „ „	100 —	101 —
Losy.		
4°/₀ Donau Regul. . . złr. 100	118 75	119 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 65	126 —
„ Węgierskie . „ 100	120 80	121 20
Kredytowe . . . . . złr. 100	177 —	177 50
Clary . . . . „ 40	44 —	45 —
4°/₀ Donau-Dampfsch. „ 105	118 75	119 25
Insbrucku . . . . . . „ 20	21 50	22 —
Keglewicha . . . . . „ 10	24 —	— —
Krakowskie . . . . . „ 20	18 25	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45 —	45 50
Palfy . . . . „ 40	43 75	44 25
Rudolfa . . . . . . „ 10	19 50	19 75
Salma . . . . „ 40	57 —	58 —
St. Genois . . . . . „ 40	56 50	57 —
Stanisławowskie . . . „ 20	30 —	— —
4¹/₂°/₀ Tryesteńskie . „ 100	138	— —
4°/₀ „ . „ 50	69 —	70 —
Cisańskie	— —	— —
Czerw. krzyża	14 30	14 60
Węg. Czerw. Kryża	10 —	10 20
Serbskie	31 30	31 50

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 13 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	14·9	—	S 2	mgła
Kraków	14·8	26	ENE 1	jasne
Lwów	13·0	25	S 2	mgła
Tarnopol	10·6	23	— 0	jasne
Wiedeń	15·6	27	— 0	jasne
Grac	—	—	—	—
Peszt	17·6	29	0	jasne
Serajewo	8·9	25	WSW 2	mgła
Tryjest	24·4	32	ENE 1	jasne
Pola	23·0	30	E 1	jasne
Kopenhaga	17·6	—	SSW 2	³/₄ zachm
Hamburg	16·6	—	SSE 1	jasne
Berlin	19·6	—	E 1	jasne
Monachjum	17·2	23	— 0	jasne
Zurich	15·0	24	— 0	mgła
Genewa	16·0	—	E 2	jasne
Paryż	13·0	23	— 0	jasne
Biarritz	18·0	—	E 4	jasne
Nicea	22·6	—	— 0	/₄ zachm
Turyn	18.4	26	SW 2	¹/₄ zachm
Florencja	—	—	—	—
Rzym	19·2	30	N 1	jasne
Neapol	—	—	—	
Palermo	22·0	30	WSW 2	mgła
Malta	25·0	27	E 3	¹/₂ zachm
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—
Kijów	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	20·9	23	NE 2	²/ zachm
Gleichenberg	13·6	29	— 0	jasne
Abbazia	22·4	32	— 0	jasne
Riva	19·0	27	— 0	jasne
Lugano	18·0	—	— 0	jasne

N oznacza wiatr północny E wschodni. W zachodni. S południowy.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z ... drukarni i litografji Piller i Spółki.